



Pułkownik Zack Miller, weteran osadników z Zachodu, którego życie pokrywa okres przejścia stanu Oklahoma z bezgranicznych posiadłości do cywilizowanego stanu, sfotografowany ze swym ulubionym koniem.

PLANUJE ZAŁOŻYĆ "Uniwersytet Jazdy" dla Młodych Amerykanów

AMERYKA jest pełna szkół i większość wyrostków szkolnych powie, że w tych szkołach uczą wszystkiego na ziemi z wyjątkiem pewnych rzeczy, które młodzień w wieku szkolnym chciałby poznać przede wszystkim.

Każda szkoła gwarantuje wyuczyć chłopaka jak dojechać do Niemiec, jak się nazywa najdłuższa rzeka w Afryce, że trzysta dolarów przyniosą w trzech latach jeśli są ulokowane na trzy i pół od sta, tyle—nie więcej procentu.

Ale gdzie tu znaleźć szkołę, gdzieby można było nauczyć się jak podciągnąć siodło, z której strony należy dosiadać rączego wierzchowca, jak się utrzymać na grzbiecie bez zdzierania skóry, jak wypiekać biszkopty nad huczającym ogniskiem obozowym i jak zawijać się w koc obozowy, używać siodła za poduszkę i zażyć dostatecznie wypoczynku nocnego na pustym stepie?

Na to jest odpowiedź, oczywiście: nigdzie. Lecz na coś się zanosi i będzie może zrobione już niedługo. Pułkownik Zack Miller, jeden z pozostałych jeźdźców z tych czasów, kiedy Oklahoma nie znała granic, sądzi iż powinien być założony uniwersytet jazdy konnej na zachodzie i ma nadzieję, iż jemu może udać się otworzyć jedną taką szkołę.

Pułkownik Miller—znany każdemu, ktokolwiek słyszał o niezwykłych dziejach 101 Ranczu, aktor i hodowca i znakomity jeździec—walczy obecnie już w ostatnim okopie o oszczędzenie resztek historycznego starego ranczu, ciągnącego się na południowy wschód od Ponca City, Okla. Od roku 1929-go stacza walkę w sądzie o te obszary. Obecnie apeluje do Okręgowego Apelacyjnego Sądu Stanów Zjednoczonych.

Jeżeli tam przegra, 101 Rancz—który swego czasu obejmował 110 tysięcy akrów—będzie podzielony na 40-akrowe działki przez Resettlement Administration, i setki farm zaczną niby kropkami doliny, gdzie dawniej ciągnęło się sławne gospodarstwo.

PULKOWNIK Miller obejrzał te grunta i tymczasowo osiedlił się na ranczu w Ozarks dla swego nowego przedsięwzięcia.



Młody Miller pojechał w towarzystwie rządcy ranczu do obozu budowniczych, by skolektować należność za 30 sztuk bydła wyróżnionego przez bandę konstruktorską. "Czy macie prawo do kolektowania?" — zapytali konstruktorzy. "Ja i ten karabin Winchester mamy?" — odpowiedział Moore. I ściągnął należność za bydło.

"Ja chciałbym tak wyciągnąć tych chłopaków z ulic w czasie lata, kiedy nie mają oni nic do roboty poza bieganiem od jednej apteki do drugiej i wpadaniem w kłopoty"—powiada on.

"Tam nie byłoby żadnych kanapek z sałatą," powiada pułkownik, potrząsnąwszy głową w stronę Arkansas. "Każdy nauczyć się jak stać i zacierać szereg, otrzymać trzy sprawiedliwe porcje jedzenia dziennie i wsunąć je ze smakiem."

I na tym pogradyacyjnym kursie na świeżym powietrzu, gdzie chłopcy mogą wieczorami skakać i układać się wokół ogniska obozowego i słuchać przemijających opowiadań o życiu na preriach, zapewne mało znalazło by się takich, którzyby nie skorzystali z bogatej pamięci pułkownika Millera.

On i jego dwóch braci (już nie żyją)

zarządzali swego czasu olbrzymim królestwem rolnym przedstawiającym wartość zgórą milion dolarów. Trzej bracia tworzyli prawie nie do pobicia kombinację.

Pułk. Zack Miller był ekspertem w hodowli bydła i koni. Pułkownik Joe Miller był autorytetem w hortykulturze: on sadził i doprowadził do wydawania owoców największy ogród jabłoniowy w stanie Oklahoma. Pułkownik George L. Miller, Jr., był ekspertem finansów. Pod takim kierownictwem zbierano też co roku najmniej 50 tysięcy buszli pszenicy i 75 tysięcy buszli kukurydzy.

Za ich tam panowania rancz cieszył się światowym rozgłosem i bardzo dobrze się opłacał. Wielki 101 Rancz cyrk wędrował co roku od 1908 do 1916go, kiedy został sprzedany Jess Willardowi.

W roku 1927ym pułk. Joe Miller zginął w wypadku zaczadzenia się gazem z samochodu w garażu na swym gospodarstwie. Dwa lata później pułkownik George Miller został zabity w wypadku automobilowym na drodze. Pozostał więc jedynie pułkownik Zack Miller.

Depresja wymierzyła następnie dużemu gospodarstwu dotkliwy cios. W roku 1932im, kiedy kryzys ekonomiczny w kraju doszedł do szczytu, inwentarz żywy i martwy wyprzedany został na licytacji prawie za bezcen. Pułkownik Miller pewnego razu zabarykadował się w swoim mieszkaniu na ranczu i, mając pod ręką dosyć broni i amunicji, chciał bronić się do ostatniego tchu. Przyjaciele przeperswadowali mu jednak aby się poddał.

ZYCIE pułkownika Millera przedstawia się niby powieść, do której pisarz nie potrzebuje nic dodawać.

W wieku 12 lat młody panicz Miller ukrył się wśród różnych pakunków na wozie, odchodzącym do doliny Rio Grande. Przeleżał w ukryciu na wozie przeszło 24 godziny, poczem uzyskał przywilej odbycia podróży na południe, aby połączyć się z ojcem, który udał się po zakupy bydła rogatego do Texas.

Gdy połączył się ze swym ojcem w Texas, otrzymał pracę "nocnego jastrzębia", którego zadaniem było strzec w czasie nocnych odpoczynków tabunu koni "kałbojów", kiedy ci przepędzali 1,500 sztuk bydła wzdłuż szlaku Chisholm Trail do Cherokee Strip.

Młody Zack wciąż znajdował się przy boku ojca, kiedy ten przeprowadził cały swój inwentarz ruchomy ranczu do obecnego osiedla w Salt Fork w roku 1901-ym. W roku 1902-im pomagał zaś przy zimowaniu 5,000 sztuk bydła na starym pasie Cherokee Strip.

Tam zawarł młody Zack znajomość z Jimmy Moore, zarządcą pastuchów, co zakończyło się w rezultacie różnymi przygodami. Raz w czasie zimy Moore zebrał informacje, iż banda konstruktorska w Texasie zarzęta na mięso 30 sztuk bydła z stada ranczowego. On i młody Zack jadą pewnego dnia do obozu budowniczych i oznajmiają, że przybyli "skolektować rachunek za mięso".

"Czy macie prawo do kolektowania?" — padła na to odpowiedź zarządcy budowniczych.

"Ja i mój karabin Winchester mamy" — odezwał się Moore.

I obaj skolektowali należność za 30 sztuk bydła.



FRANCISZEK OLECHNOWICZ

PRAWDA O SOWIETACH

(WRAŻENIA Z 7-LETNIEGO
POBYTU W WIĘZIENIACH
SOWIECKICH R. 1927-1933)

WITEBSK

"Poputezik"

Poputezik*) siedział przed lustrem i golił się. W mieszkaniu oprócz niego nie było nikogo. Zawdzięczając gościnności swego przyjaciela, dyrektora rządowego teatru witebskiego, poputezik zamieszkał u niego.

— Co za лихо! — myślał poputezik, zeskrobując owłosienie z twarzy. — Jakże to dziwne. Gdy zaproponowałem spotkanie nowego roku w jakimś lokalu publicznym, brać aktorska spojrziała na mnie z takim przerażeniem, jakobym wyrzekł jakąś horendalną nieprzyzwoitość. Snadź w tym kraju uprawia się skrytopijstwo.

Albo z tymi spodniami! Przecież po moim przyjeździe z Wilna żaden z nich nie ominął mnie, nie pomacawszy za udo lub za łydkę z nieodmiennym pytaniem, co kosztują takie spodnie za granicą. Rzeczywiście, dziwnie się oni tutaj ubierają. Kobiety noszą na głowach męskie czapki, mężczyźni chodzą w jakichś kolorowych koszulach zamiast marynarek... A szczytem elegancji jest szary kołnierzyk...

Poputezik zaczął namydlać twarz do powtórnego golenia, gdy rozległ się dzwonek u drzwi wejściowych.

— Kto tam u licha?

Wszedł jakiś nieznajomy.

— Przepraszam bardzo, że panu przeszkadzam. Widzę, że się pan goli... Ale mam polecenie — jestem pracownikiem GPU — mam polecenie prosić pana, by pan był łaskaw jutro wieczornym pociągiem pojechać do Mińska... Chce się z panem widzieć towarzysz przewodniczący... Pragnąłby o czymś pomówić...

— A, to dobrze się składa — odrzekł poputezik — właśnie pojutrze wybieram się do Mińska.

— Nie, nie! Bardzo pana proszono, by jutro... Przepraszam pana, może trudności finansowe... Temu można zaradzić... Jeżeli pan pozwoli, mogę panu pożyczyć...

— O nie, bynajmniej... Dziękuję... No, jeżeli tak na tym zależy, mogę ostatecznie wyjechać jutro.

— Tak, bardzo proszę... Może pan będzie łaskaw podpisać, że zawiadomiłem pana.

O, jakie formalności...

— Tak, wie pan, formalistyka w naszej instytucji. Nie ma rady, wymagają... Gdzie pan spotyka nowy rok?

— W gronie aktorskim, w mieszkaniu prywatnym.

— No, nie będę panu przeszkadzał. Do widzenia. Życzę wesołej zabawy.

Nawzajem... Do widzenia... Ostrożnie, tu ciemno... O, drzwi na prawo... Do widzenia, do widzenia, wesołej zabawy!

Nieznajomy wyszedł.

— Jacy mili ludzie — rozmyślał poputezik, siadając z powrotem przed lustrem — a tam u nas za granicą straszą nas zwykle tym widmem: GPU! Bardzo mili! Dżentelmeni! A jaka prostota stosunków. Nieznajomy człowiek ofiarowuje mi pożyczkę, jak stary przyjaciel... Mili ludzie! Nie to, co w zgniłych krajach burżuazyjnych!

"Filor"

Nazajutrz wieczorem poputezik siedział w poczekalni kolejowej nad butelką piwa, oczekując przybycia pociągu.

Do poczekalni weszło towarzystwo, składające się z dwóch panów, pani i psa. Panowie byli ubrani w czarne futra z karakulowymi kołnierzami, dama była ubrana nie gorzej, niż się ubierają na zgnili zachodzie, jeden z panów miał ze sobą elegancki futerał, zawierający strzelbę myśliwską.

Przybyłe towarzystwo zajęło miejsce przy sąsiednim stoliku i rozpoczęło rozmowę na temat polowania.

Poputezik wiedział, że ziemianstwo już dawno zostało zlikwidowane w państwie budującego się socjalizmu. Kim

więc, u licha, są ci ludzie dostatnio ubrani, nieskazitelnie ogoleni, weseli, tryskający radością życia?

— Jak on się nazywa, zapomniałem — rzekł jeden z panów, wskazując na psa.

— Filor — odparł psi właściciel.

— Cha, cha — prawda, zapomniałem... Filor! Świetne imię! Filor, pójdź tu... Cha, cha...

Filor siedział na podłodze obojętny, leniwie przenosząc swój wzrok z jednego na drugiego rozmawiającego. — Wtem gospodarz pochylił się do ucha Filora i, zerkając na poputezika, szepnął:

— Filor! weź!

Filor ociężale podniósł się ze swego miejsca, nie śpiesząc, wolnym krokiem zbliżył się do poputezika i, opierając swe łapy na jego kolanach, zwrócił wlochatą mordę ku swemu panu, jakby zapytując, czy dobrze wykonał polecenie mu zadane.

Eleganckie towarzystwo wybuchnęło śmiechem.

— Jaki miły żart — pomyślał poputezik, przesyłając spojrzenie nieznajomym.

Filor wrócił na swoje miejsce.

Rozmowa przeszła na inne tory. Teraz prym trzymała elegancka pani. — Mówiono o jedwabnych pończoszkach, o wygórowanych cenach, o trudnościach przy kupnie.

— Biedna! — pomyślał poputezik — ile ją kosztuje wysiłku i przemyślności, by utrzymać na odpowiedniej stopie swój wygląd zewnętrzny. Biedacy! Jak im jest trudno z materiałami na ubranie.

Pociąg już przybył. Trzeba siadać. Lecz tylko jeden z wagonów idzie bezpośrednio do Mińska. Zajmując miejsce w innych wozach, należy się prześiąść w Orszy. Poputezik odnalazł wagon bezpośredniej komunikacji i ucieszył się, znajdując już w nim towarzystwo widziane w poczekalni. Zaczął się rozglądać, szukając wolnego miejsca.

— Pan szuka miejsca? — zbliżył się jeden z nieznajomych dżentelmenów.

— Oto pańskie miejsce.

I wskazał ręką na wolną ławę.

Poputezik osłupiał: szczyt uprzejmości!

— Niech pan siada — kontynuował nieznajomy półgłosem — pan jest zaaresztowany, zrozumiano? Oto rozkaz.

I gepista wyjął z kieszeni jakąś kartę papieru, której jednak poputezik nie czytał, wierząc dżentelmenowi na słowo.

— Jakto? za co? dlaczego? — zachnął się tylko, usłyszawszy takie niespodziewane oświadczenie.

— Css! — uspokoił go nieznajomy — nie teraz, nie mówmy o tym, tu jest publiczność... Niech pan siada, może się pan położyć... Filor! na miejsce!

I Filor posłusznie polazł na wskazane mu miejsce pod ławą poputezika.

Gepiści kontynuowali przerwany rozmowę. W końcu usnęli. Usnęli wszyscy podróżni w wagonie. Nie spał tylko po-



Kiedy ich pogrzebią? Na omentarzach wskutek olbrzymiego żniwa śmierci i skutej przez mróz na skałę ziemi—stosy trupów leżą całymi miesiącami w oczekiwaniu na pochowanie.

putezik i jego stróż czworonożny, Filor. Przy każdym najlżejszym poruszeniu aresztowanego bydlę pod ławą warczało złowroźnie. Poputezik starał się nawet wstrzymać oddech, by nie irytować swego niemiłego sąsiada.

Zresztą poputezik miał i inne powody do bezsenności. W głowie kotłowały mu się myśli: za co? to chyba nieporozumienie! co za kraj niespodzianek — ten związek sowieckich republik! ale za cóż mnie?... przecież ja zmieniłem swoje ustosunkowanie się do sowieków! przecież już dawno ani słowem, ani piórem przeciw nim nie występowałem! przecież jestem poputezik! — Przybyłem do tego kraju całkiem legalnie!... Więc czegoż oni chcą?

Odpowiedzią na to pytanie było tylko nieprzyjazne warczenie Filora.

* * *

Z rana towarzystwo się rozstało.

Pan z flintą w futerale pożegnał paną bez flinty i jego damę. Usiedli do sańek: gepista obok poputezika, dama u nich na kolanach, u nóg ułokował się Filor.

— Ulica Sowiecka — GPU, — rzucił dorożkarzowi gepista.

Sanki pomknęły — w nieznana dla poputezika przyszłość.

— Fiędia! czy ty prędko wrócisz? — zapytała dama swego twórcy.

— Tak. Niedługo. Jego tylko oddam.

— Gest w stronę poputezika.

W komendanturze GPU zwykła procedura. Jeden "doręczył", drugi "przyjął", pokwitował. Potem osobista rewizja więźnia. Potem jakiś korytarz, szeregi drzwi. Jedne z nich się przed nim rozwarły. Tapezan, zakratowane okno. Brudne, zapluskowane ściany...

A potem długie godziny rozmyślań, dni i noce, a może miesiące, a może lata nawet.

Rozmyślań, które rozpoczęły się w

dzień nowego roku, a w których trakcie poputezik doszedł w końcu do przekonania, że jednak "nasze drogi rozchodzą się".

Refleksje

Tym "poputezikiem" był autor niżej wspomnianych.

Tak, istotnie jechałem do państwa sowieków jako poputezik, sympatyk, wierząc święcie, że tam się tworzy nowe piękne życie, że tam na kulturalnej niwie białoruskiej będę miał szerokie pole do pracy.

Ba! Przecież tyle słyszałem od swych przyjaciół politycznych o "wielkim budownictwie sowieckim", o rozkwicie w państwie dyktatury proletariatu nauki, sztuki i techniki, o samostanowieniu narodów, które "dobrowolnie" połączyły się w związek sowieckich republik radzieckich, wreszcie, co dla mnie stanowiło największą przynętę jako dla Białorusina, mówiono mi o białorusizacji Białoruskiej Republiki Sowieckiej: o państwowych teatrach bogato subsydiowanych, o całej gęstej sieci szkół, o wyższych uczelniach białoruskich, o szerokiej akcji wydawniczej, gdzie nakład książki obliczany jest na dziesiątki tysięcy egzemplarzy...

I tak dalej.

I temu podobne.

Wszystko to przed swym wyjazdem przyjmowałem za dobrą monetę. Ci, którzy krytycznie odnosili się do mych zachwyty, nie byli zdolni mnie przekonać. Jechałem pełen wiary w to nowe, inne, lepsze życie, nie spodziewając się, że iluzje tak prędko się rozwieją.

Po przyjeździe do Białorusi Sowieckiej trafiłem na szereg uroczystości: zjazd naukowy, organizowany przez Instytut Białoruskiej Kultury w Mińsku, uroczyste otwarcie Drugiego Państwowego Teatru w Witebsku. Ponadto był to okres Nep'a (nowej polityki ekonomicznej), gdy był dozwolony handel prywatny, a więc nie było głodu, a więc, wówczas jeszcze nie skolchozowana, dostarczała do miasta produktów spożywczych pod dostatkiem.

Jednym słowem, na pierwszy rzut oka życie nosiło charakter normalny.

Toteż, gdy na kilkanaście dni przed moim zaaresztowaniem zostałem wezwany do GPU na badanie, które nosiło charakter przyjacielskiej pogawędki i nie obudziło we mnie podejrzeń, gdy potem zaproponowano mi starania się o uzyskanie obywatelstwa sowieckiego, odparłem z radością:

— Ależ, jeżeli to tylko możliwe, z największą chęcią! Przecież po to przyjechałem, by tu żyć, pracować, tworzyć...

— Więc o cóż chodzi! Piszcie, towarzyszu, podanie. U nas idzie to prędko. Zaraz zatelefonujemy, by wam nie stawiano przeszkód...

Istotnie — po dziesięciu dniach (tak!) byłem już obywatelem sowieckim, a w trzy dni po otrzymaniu obywatelstwa... zostałem zaaresztowany.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Nie tylko ludzie mra z głodu. W Sowieckach zwierzęta zostały zrównane w sprawach śmierci głodowej razem z ludźmi. Oto tragiczny obraz zimy z roku 1933.

*) "Poputezik" — dosłownie ten, który towarzyszy w podróży, w danym wypadku sympatyk Sowieków.

Czemu Clyde Beatty Musiał Pozwolić Żonie Wejść do Klatki Lwów



KIEDY tygrys bengalski i czarny lew jadą jeden obok drugiego na grzbiecie słonia w jednym z najbardziej sensacyjnych aktów w historii cyrków, należy wziąć pod uwagę, iż to jest zasługa młodej kobiety, zamkniętej w stalowej klatce razem z nimi i kierującej ich krokami.

Lwy, tygrysy i słonie nienawidzą jedne drugich. To wzajemne wrocie u-sposobienie można doskonale odczuć w promieniach padającego światła, w odorze trocin i w tempie orkiestry.

"Akt ten odpowiada w zupełności odwadze i mistrzostwu scenicznemu Beatty!" — niewątpliwie każdy to powie, jeżeli mu się kiedykolwiek nadarzy sposobność ujrzeć światowej sławy trenera w akcji.

I nie pomyli się. Clyde Beatty goro-wał zawsze w najlepszych sztuczkach. W ostatnich dwóch latach, poza wytrenowaniem 40 lwów i tygrysów do własnych przedstawień, Clyde Beatty poświęcił także trochę czasu specjalnemu prywatnemu treningowi.

Opierał się on temu przez długi czas. Panna trzymała się jednak niego dopóki nie skapitulował. Zwycięską kobietą w dokonaniu pogromu w klatce jest Clyde Beatty żona, której debiut w pewnym akcie sprowadza na dół publiczność z galerii. Ona zaś jest sobie złotowłosą, niebieskooką, pięć stóp i trzy cale wysoką kobietą, ważącą 104 funty.

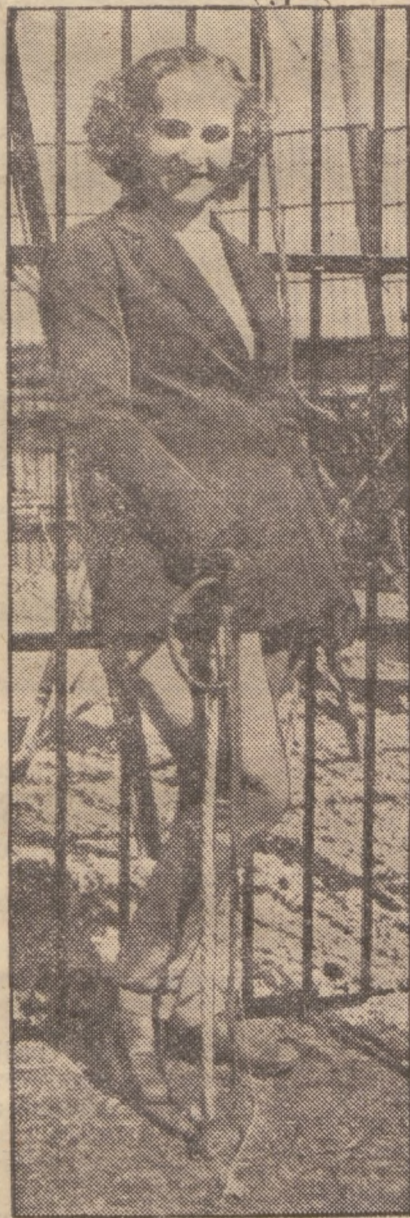
Działo się to w roku 1935-ym, gdy pani Beatty zaczęła najpierw pod okiem doświadczonego małżonka zaprawiać się do utrzymywania w posłuchu kotów z dżungli w Cyrku Cole Brothers. Clyde Beatty, którego wybitny trener zwierząt był współwłaścicielem. Na rok przed swoim zamążpójściem była akrobatką cyrkową. Beatty zdołał przeper-swadować jej porzucenie tej profesji, ponieważ sądził, iż tego rodzaju robota jest "zbyt niebezpieczną".

Najpierw pani Beatty wędrowała sobie z cyrkiem. Bała się strasznie dzikich zwierząt, chociaż pragnęła pokonać ów lęk. Naraz w czasie wędrowki po kraju jednej lwicy przybyło lwiatko i pani Beatty wypadło wychowywać go butelką. W ten sposób powoli pozbyła się żywionego lęku. Wreszcie rzuciła sugestię swemu mężowi, iż lubiałaby zostać trenerką zwierząt.

ATOLI nieustraszonego mistrza dzikich kotów z dżungli nie posiadał krzty sympatii dla tej zachcianki. Stalowa arena nie jest miejscem dla kobiety — utrzymywał. Ona się sprzeczała.

I jak w większości wypadków na świecie, zwycięstwo kobiece było kompletne. Wygrała. Beatty rozpoczął od pozwalania jej na wchodzenie do klatki razem z sobą. Była pilną uczennicą. Mistrz był wprost zdziwiony. Jednego dnia pozostawił ją na jedną minutę w klatce, a sam uważał na wszystko z zewnątrz. Ona pojęła iż teraz przyszło jej przejść próbę, bez pomocy, przestraszyła się mocno w pierwszej chwili, lecz nie pierzchnęła. Omal nie umarła ze strachu — lecz to jej się podobalo.

To się działo przed dwoma laty. Obecnie, w roku 1937-ym, kiedy cyrk zacznie



Pani Beatty, Jadwiga Ewansinska z domu, była akrobatka cyrkowa, która poślubiła trenera dzikich zwierząt i przeper-swadowała mu aby z niej uczynił pogromczynie.

wędrować z Hippodromu w New Yorku do Chicago i innych miast, akt pani Beatty będzie niezwykłą nowością.

Beatty nie spuszcza oczu z żony, kiedy ona znajduje się przy robocie.

"On trenował zwierzęta dla mnie, więc moim obowiązkiem jest zająć się nimi, gdy przychodzi kolej na moją sztukę" — powiedziała jego żona. "On pilnuje mnie w ciągu mojej 30-minutowej próby każdego rana i podczas moich przedstawień. Teraz czy później wypadnie mu może pośpieszyć mi na ratunek, więc cieszę się iż znajduje się w pobliżu".

Kiedy pani Beatty stała się żoną trenera, musiała odzwyczaić się od lękliwych wykrzykników.

"Z początku stałam jedynie koło klatki, gdy Clyde był w środku, i krzyczałam" — powiada ona. "Krzyk tworzy zwierzęta i zdarza się, kiedy się ćwiczy zwierzęta i zachodzi potrzeba powstrzymania zamierzonego przez nie ruchu, krzyknę się ostro dla usadzenia w miejscu drapieżnego kota. Jednakowoż ja krzyczałam na początku z pro-

stego lęku. Wszyscy trenerzy trzaskają biczami i strzelają ślepyimi nabojami dla zastraszenia zwierząt. Ostre naboje są zbyt ciche. Wszystko co kocie drapieżniki odczuwają — to palenie skóry."

Clyde Beatty trzyma w lewej ręce naładowany ślepyimi nabojami pistolet i żelazne krzesło podczas swoich aktów, a w prawej ręce ma bicz. Pukanie z bata, przecinającego ze świstem powietrze i trzask jak uderzenie małego pioruna, oraz hukający pistolet, są głównymi "trikami" w utrzymaniu zwierząt w miejscu.

Cofniemy się jednak do romansu Beatty i postępów młodego trenera zwierząt.

ROMANS Beatty, zaczął się nie-bardzo przychylnym wstępem. Było to na wiosnę 1931-go roku, gdy cyrk Hagenbeck-Wallace, stowarzyszony z Clyde Beatty, znajdował się w Kokono, Indiana. Pewnego dnia kiedy Beatty przeprowadzał próbę ze swymi kotami, Jadwiga Ewansinska, nowy nabytek w gronie aktorów cyrkowych, siadła sobie z boku i patrzyła się. Nie widziała nigdy przed tym trenera, ani podczas jego aktów, ani po.

Nagle jeden z tygrysów skoczył na niego i skaleczył ciężko. Beatty spędził dłuższy czas w szpitalu i na konwalescencji. I było już w całej pełni lato, gdy wrócił do cyrku, gdzie spotkał pannę Ewansinską.

Panna Ewansinska, obecnie pani Beatty, urodziła się w Chicago, lecz wychowała się w Kanadzie.

"Clyde i ja widywaliśmy się coraz częściej" — wspomina pani Beatty. "Oboje lubiliśmy łowić ryby i obserwować grę w piłkę metową. Zeszło więc trzy lata zanim pobraliśmy się."

Beatty, w międzyczasie, aczkolwiek jego akty z dzikimi zwierzętami należały do najbardziej sensacyjnych na świecie i jego nazwisko przyciągało publiczność do cyrku, nie pobierał jednak nigdy więcej od 100 dolarów tygodniowo. Cyрк Ringling płacił mu tyle w roku 1935-ym. Cyрк, który wykupił wszystkich swoich konkurentów, był jednak zmuszony zwrócić większość swoich aktywów bankierom nowojorskim w okresie depresji, kiedy nie mógł nijak zdobyć pieniędzy na uiszczenie procentu od pożyczonych na weksel 1,700,000 dolarów.

Dlatego, w roku 1935-ym, on i dwaj inni ludzie Ringlinga połączyli swoje kapitały i zorganizowali cyrk oparty na sztukach zwierząt Beattygo. Tymi dwo-

ma innymi byli Jess Adkins, były menażer Hagenbeck-Wallace, i Jack Terrell, zajmujący takie same stanowisko w Sells-Floto.

W roku ubiegłym — wykazują sprawozdania — cyrk zarobił na czysto 250 tysięcy dolarów, z czego 40 tysięcy dolarów przypadło Beatty.

Czterdzieści tysięcy dolarów nie jest zbyt dużą zapłatą za ryzyko jakie on bierze kilka razy dziennie.

Jednego razu tygrysią pogryzła mu ramię. Innym razem leopard rozerwał mu pazuram czoło. A pewnego razu miał jeszcze przykrzejsze doświadczenie w obozie treningowym w Peru, Ind., w roku 1932-gim, gdy olbrzymi lew, zwany "Nero", zwrócił się nagle ku trenerowi i skoczył na niego, powalił na ziemię i zaczął gryźć. Dwa inne lwy, które nie zdołały opuścić klatki treningowej, gdyż było co tylko po skończeniu próby, przyłączyły się do "Nero".

Nim sławny pogromca zwierząt przyszedł do siebie gorączka poczęła dochodzić do 105 stopni. Analiza laboratoryjna wykazała dostanie się do krwi Beatty bakcyla, należącego do grupy Pasteurella, grupy zarazków atakujących zwierzęta.

Bezzwłocznie przystąpiono do tworzenia surowicy przeciw owym bakcylom. Było rzeczą wątpliwą, czy aplikowana zwierzętom surowica, będzie skuteczna w zastosowaniu do człowieka. Równocześnie dr. Stephen D. Malouf, lekarz, opiekujący się personelem cyrkowym na leżach zimowych, nie ustawał w szukaniu zbierającej się rupy. Znalazł ją w końcu, wypuścił truciznę, i Beatty zaczął wracać do zdrowia bez surowicy. Zapobiegawcza surowica została jednak udoskonalona i trzymana jest na wszelki wypadek ponownego ukażenia Beatty czy kogo innego przez drapieżnych kociaków.

Pan i pani Beatty, poza podniecającym zajęciem w cyrku, pędzą spokojne życie. Jeżeli znajdują się na leżach zimowych cyrku, obecnie w Rochester, Ind., wynajmują apartament. Gdy zaś występują dłużej w którymś kolwiek mieście, mieszkają w hotelu.

"Śpimy około dziewięć godzin w nocy" — wyjaśnia pani Beatty. "Największy nasz posiłek stanowi obiad o godzinie 5-iej po południu, to jest na kilka godzin przed rozpoczęciem sztuk ze zwierzętami. Około północy spożywamy lżejszą kolację. Sama lubię gotować i gotuję, skoro tylko warunki pozwalają, a mąż rozkoszuje się moimi potrawami. Apetyt ma zawsze za dwóch, lecz pracuję ciężko w klatce, zatem nie zachodzi żadna obawa by zbyt przybrał na wadze. Zupy i befsztyki są naszymi ulubionymi potrawami."

Wskazówki dla posiadaczy radia

DONIOSŁE ZNACZENIE LAMP

Dla pracy odbiornika jest przede wszystkim miarodajna ilość lamp. Najmniejsze aparaty mają dwie lampy wzmacniające. W odbiornikach uniwersalnych i na prąd zmienny musi być poza tem zawsze zastosowana lampa prostownicza, której się jednak nie wlicza, gdyż nie bierze udziału w procesie wzmocnienia odbioru.

W wypadku, gdy się mieszka w dobrej pod względem odbioru radiowego okolicy i ma się odpowiednią antenę, można odbierać wiele zagranicznych stacji, jeśli się umiejętnie operuje reakcją. Odbiór stacji bardzo słabych naogół nas jednak nie zadowoli, przede wszystkim dlatego, że dwójka nie jest dostatecznie selektywna. Znaczy to, że konstrukcja odbiornika nie pozwala na oddzielenie jednej stacji od drugiej i wielokrotnie słyszy się dwie lub trzy stacje jednocześnie.

Aparat dwu-lampowy (dwójka) ma w zasadzie jeden obwód strojowy, a duża superheterodyna po większej części siedem. Odbiór odległych stacji musi być zatem ograniczony do kilku nielicznych i silnych obwodów strojowych.

Aby stacja lokalna nie przeszkadzała w odbiorze zagranicy, aby nie "przebijała", jak to się mówi, wszystkie dwójki są zaopatrzone w eliminator, zwany także selektorem, dzięki któremu można wyłączyć stację lokalną.

Zanik odbioru

Inną rzeczą, która przeszkadza odbiorowi odległych stacji na małym aparacie, jest "fading". Fadingiem lub zanikiem odbioru nazywamy nieprzyjemne zjawisko, polegające na tym, że siła głosu stacji nadawczej nie jest przez cały czas równa, lecz podlega silnym, kilka sekund lub minut trwającym zmianom, tak, że musi się jednocześnie podciągnąć siłę głosu w odbiorniku,

co w dwójce nie zawsze jest możliwe, ponieważ przy bardzo głębokich fadingach, kiedy również siła głosu stacji nadawczej bardzo słabnie, dalsze wzmocnienie przez aparat nie wystarcza dla odbioru stacji z dostateczną siłą głosu. Jeszcze jedną dodatnią cechą ma dwulampowy odbiornik, a mianowicie wysoką jakość tonu, co w wielkich aparatach tylko z mozołem można osiągnąć.

Aparaty trzylampowe

Przy pomocy trzech nowoczesnych lamp można już osiągnąć tak wielkie wzmocnienie, że jest możliwy odbiór odległych stacji.

Aby utrzymać cenę sprzedaną na niższym poziomie wiele firm wypuszcza na rynek trójki w układzie autodynowym. Odbiornikami w układzie autodynowym nazywa się takie aparaty, które w przeciwstawieniu do skomplikowanego superheterodynu są wyposażone w jeden, a najwyżej w dwa do trzech obwodów. Trzyobwodowe są oczywiście selektywniejsze, ale i droższe zarazem. Odbiór stacji odległych odpowiada naogół przeciętnym wymaganiom.

Układ super-heterodynowy

Dla nieskazitelnego i selektywnego odbioru odległych stacji konieczny jest układ superheterodynowy. I tu również występuje różnicowanie pod względem jakości i ceny.

Już pojedyncza trzylampowa superheterodyna daje o wiele lepszy odbiór odległych stacji, niż zwykłe trójka. Jeszcze więcej można osiągnąć przy pomocy trzylampowej reflex-superheterodyny. Układ "reflex" oznacza zwykle, że jedną lampę podwójnie wykorzystujemy, dzięki czemu przy równej ilości lamp, odbiornik o układzie "reflex" daje znacznie lepsze wyniki, niż zwykły aparat.

Wszystkie superheterodyny o większej ilości lamp są zaopatrzone w urządzenie, pozwa-

Dla Uczczenia Pamięci Tych, Którzy Odeszli w Wojnach Między Latami 1776-1918



lające na automatyczne wyrównanie fadingu, co jest obecnie prawie nieodzowne dla dobrego odbioru odległych stacji i bardzo rzadko stosuje się w aparatach o układzie autodynowym.

Odbiorniki czterolampowe są budowane tylko jako superheterodyny i praktycznie spełniają prawie wszystkie wymagania.

Czułość i selektywność jest w przybliżeniu taka, jak i w

trzylampowej reflex-superheterodynie, ale automatyczne wyrównanie fadingu funkcjonuje w niej lepiej. Praktycznie przy pomocy tych odbiorników "łapie się" prawie wszystkie, wchodzące w grę stacje nadawcze.

Kiepskie anteny powodują zły odbiór

Przeciętny radiosłuchacz, względnie radionabywca, zgadza się na założenie anteny dachowej i poleca tę pracę firmie, która sprzedaje mu aparat.

Naturalnie w chwili dokonywania kupna radionabywca targuje się silnie, chce kupić aparat możliwie najtaniej. — I nie można mu się wcale dziwić. Chce kupić tanio i to dobry aparat.

Jednakże na kwestię instalacji zupełnie nie zważa, ba, nawet żąda od kupca, aby była dodatkem do aparatu. W takich wypadkach lub za bardzo niską opłatą antena założona nie może być dobrą. Niewątpliwie użyty materiał jest lichy, a montaż, gdzie robocizna łącznie z narażeniem życia mechanika wynosi grosze, nie może dać w rezultacie dobrych wyków.

A więc anteny, "te płuca" instalacji radiowej są przeważnie silnie "chore". Drugą przyczyną, że anteny dachowe są nieudolnie montowane, jest brak przygotowania technicznego u domorosłych radiomontatorów.

Antena musi być założona, bo tego żąda klient, a złe funkcjonowanie zwała się na wszelkie możliwe przyczyny. Nie

można twierdzić, że wszystkie anteny są źle założone lub że niema przeszkód na dobrej antenie zbudowanej według zasad elektrotechniki jednakże znane są wypadki, że dwie anteny na tym samym dachu, zmontowane i prawie w jednakowych warunkach pracujące, dają różne krańcowo rezultaty.

Jak należy instalować anteny

Podamy tu najważniejsze warunki dobrej anteny:

1. Antena powinna być możliwie wysoko położona 5 do 8 metrów ponad dach.
2. Używać należy linkę antenową krzemo-bronзовą — grubą.
3. Dobra izolacja od odciągaczy.
4. Umieszczenie anteny możliwie najdalsze od dachu, kominów, murów, sztachetek dachowych, wreszcie od innych anten i ich odprowadzeń.
5. Odprowadzenie do pół metra od ściany, możliwie ekranowe.
6. Dobra izolacja przy przejściu przez okno.
7. Dobre, grubym drutem zrobione uziemnienie.

Niejednokrotnie założenie kierunkowej anteny poziomej stawia duże trudności ze względu na sąsiedztwo innych anten lub niemożność wyniesienia anteny. W takich wypadkach stosujemy anteny pionowe czyli możliwie wysoko umieszczone odprowadzenie z końcową pojemnością w postaci koszyka czy też kuli, która jednocześnie nadaje estetyczny wygląd całości.

Anteny pionowe dają doskonałe rezultaty, znacząco łatwiej je zbudować, są niekierunkowe, dzięki czemu wzrasta selekcja odbiornika.

Czyszczenie Miasta po Uroczystościach Koronacyjnych



Cała armia robotników została zaangażowana do odczyszczenia ulic Londynu po uroczystościach koronacyjnych. Ludność, przyglądająca się parodom, pozostawiła na chodnikach i ulicach całe stosy pudełek, paczek i masy papieru, w jakich przyniosła ze sobą żywność.

Czy są Polacy na Dalekim Zachodzie Ameryki?

GDZIE MIESZKAJĄ? JAKIE MAJĄ ZESPOŁY I ORGANIZACJE?

Nieliczne i Rozrzucone to Gromady, ale Trzymają Się Jednak Razem, Złączeni w Grupy Z. N. P.

Napisał
FRANCISZEK NIKLEWICZ

Ogromna większość Polonii amerykańskiej zamieszkuje stany wschodnie i stany środkowego Zachodu. Największe skupienia polskie są w miastach nad wielkimi jeziorami, w Chicago, Detroit, Buffalo, Milwaukee, Cleveland itd. Zaś w stanach tak zwanego dzikiego i dalekiego Zachodu mało zamieszkuje Polaków. Zwiedziwszy osobiście niedawno stany położone nad Oceanem Spokojnym, zwiedziłem wszystkie większe osiedla polskie w stanach: Kalifornii, Oregon i Washington i zapoznałem się z życiem tamtejszej Polonii.

LOS ANGELES

Miasto Los Angeles położone jest w południowej części stanu Kalifornia. Jest to największe miasto na zachód od Chicago. Liczy dziś blisko 1,500,000 mieszkańców. Jest to piąte największe miasto w Ameryce.

Polaków jest w Los Angeles jak mnie poinformowano, od 5 do 6,000 dusz, a więc około tysiąc rodzin. Nie mieszkają oni w skupieniu w jednej dzielnicy miasta, lecz są rozproszeni po całym mieście. Zorganizowani są w kilka polskich towarzystw. Posiadają piękny Dom Polski przy ulicy Avalon Boulevard. Dom ten jest ośrodkiem życia Polonii w Los Angeles. Jest w nim obszerna sala, w której często są urządzane polskie przedstawienia, oraz różne bale, tańce, bankiety itd. W Domu jest także polska biblioteka.

Polska parafia

W Los Angeles jest jedna polska parafia rzymsko-katolicka, pod wezwaniem Chrystusa Króla, której proboszczem jest ks. Krzemieński. Kościółek znajduje się pod adresem 5134 Towne ave. Pomieścić może zaledwie 200 osób. Do parafii należy tylko 150 rodzin, a więc zaledwie 15-ty procent Polaków w Los Angeles należy do polskiej parafii.

Są tacy, którzy należą do innych parafii rzymsko-katolickich w sąsiedztwie się znajdujących. Lecz jak mnie poinformowano, to 50 procent Polaków zamieszkałych w Los Angeles, nie należy do żadnego kościoła.

SAN FRANCISCO.

430 mil na północ od Los Angeles jest miasto San Francisco, które liczy około 700 tysięcy mieszkańców. Miasto położone jest na półwyspie pomiędzy Oceanem i Zatoką zwaną San Francisco Bay. Jedynie od południa łączy się ze stałym lądem. Niedawno ukończono budowę mostu nad zatoką kosztem 70 milionów dolarów. Jest to najdłuższy most na świecie. Po drugiej stronie zatoki jest miasto Oakland, liczące 300,000 dusz. Polaków w San Francisco jest 2 do 3 tysiące dusz. Kolonia polska w San Francisco jest już stara, bo już w roku 1873 zorganizowano tutaj polskie Towarzystwo Polaków w Kalifornii.

Grupa nr. 7 Z.N.P. istnieje do dzisiaj i tylko jeden z jej

założycieli jest jeszcze przy życiu.

Towarzystwo to posiada tutaj Dom Polski, na rogu 22-ej ulicy i Shotwell ul. Dom ten jest tak samo, jak w Los Angeles centrem życia polskiego w San Francisco. Jest tutaj polskie Kółko Dramatyczne, które od czasu do czasu urządza polskie przedstawienia.

W domu tym jest także i polska biblioteka. Jest też i polska szkoła dla dzieci, pragnącej się uczyć języka polskiego. Jest także w San Francisco Tow. św. Stanisława, należące do Zjednoczenia. Oba towarzystwa odbywają posiedzenia w Domu Polskim i żyją w jak najlepszej zgodzie.

Upadek polskiej parafii

W San Francisco istniała przez pewien czas polska rzymsko - katolicka parafia pod wezwaniem św. Stanisława, której organizatorem był ks. Stanisław Przybysz. Kościół nie budowano. Nabożeństwa odbywały się w wynajętej sali.

Ks. Przybysz widząc obojętność tutejszej Polonii do kościoła, zniechęcił się do dalszej pracy i opuścił San Francisco i dziś nie ma tu polskiej parafii.

W innych miastach stanu Kalifornia mało zamieszkuje Polaków. W Oakland jest grupa Związku Nar. Polskiego. W San Diego także jest grupa ZNP., i w Eureka mieszka 30 rodzin, które posiadają grupę ZNP. W Pasadena jest tylko kilka rodzin, i tyleż jest w San Bernardino.

PORTLAND, ORE.

750 mil na północ od San Francisco jest miasto Portland. Jest to największe miasto w stanie Oregon; liczy przeszło 300,000 mieszkańców. Zamieszkuje tu około 2 tysiące Polaków.

W Portland jest polska, rzymsko - katolicka parafia, która istnieje już 30 lat.

TACOMA

170 mil dalej na północ od Portland jest w stanie Washington miasto Tacoma, liczące 115,000 mieszkańców. Jest tu kolonia polska, licząca około 350 rodzin. Polonia tutejsza jest już stara, bo tutejsza grupa związkowa, Towarzystwo Jutrzenka na Zachodzie, nosi nr. 156 i istnieje już przeszło 40 lat.

W roku 1900 powstała w Tacoma polska parafia pod wezwaniem św. Stanisława. Pobudowano mały kościółek, do którego raz na miesiąc dojeżdżał ks. Fafara, proboszcz polsko-irlandzkiej katolickiej parafii w Enumclaw, Wash.

Z biegiem lat kościółek ten okazał się za mały. Zakupiono więc loty w innej części miasta, gdzie większość Polaków zamieszkiwała. Stary kościółek sprzedano i na nowym miejscu pobudowano kościół z drzewa, mogący pomieścić 600 osób. Nazwa parafii została zmieniona na św. Piotra i Pawła.

Kościół polski w Tacoma jest na rogu Portland ave., i East 34-ej ulicy.

SEATTLE

Tylko 20 mil dalej na północ od Tacoma jest większe miasto Seattle, które liczy 375,000

dusz. Jest to największe miasto w stanie Washington. Polaków w Seattle oraz na przedmieściu Ballar jest około 2,000 dusz. Jest tu kilka grup Związku Narodowego Polskiego, lecz parafii polskiej nie ma.

ABERDEEN

W zachodniej części stanu Washington, przeszło 100 mil na zachód od Tacoma, jest w bliskości oceanu, nad zatoką zwaną Grays Harbor, miasto Aberdeen.

Nie jest to wielkie miasto, bo liczy tylko około 23,000 dusz i tutaj Polacy w liczbie blisko 200 rodzin mają własną parafię, pod wezwaniem św. Piotra i Pawła, a która już istnieje 30 lat.

W bliskości Aberdeen jest miasteczko Hoquiam o ludności 14,000 dusz, gdzie Polacy posiadają grupę ZNP.

PE ELL

Sto mil na południowy zachód od Tacoma jest przy kolei Northren Pacific polska kolonia w Pe Ell. Większość tutejszych Polaków, to far-

merzy, a są i tacy, którzy pracują w okolicznych lasach i tartakach. Polaków w Pe Ell i okolicy jest przeszło 200 rodzin. Jest to już stara osada polska, rodacy nasi bowiem przybyli tu 45 lat temu.

W Pe Ell jest grupa ZNP., oraz grupa Polsko Narodowej Spójni.

W innych miejscowościach stanu Washington są małe skupienia polskie. W Bellingham, w Spokane, w Bremerton, w Enumclaw, w Raymond, w Roslyn, w Frances, w CleElum. Ogólna liczba Polaków w stanie Washington wynosi około 20,000 dusz. Jest to więcej niż w stanie Kalifornia, gdzie znajduje się tylko około 15,000 Polaków.

Humor

W SĄDZIE

— Czy oskarżony był już kiedy skazany?

— Tak jest, panie sędzio. — Byłem skazany dwa razy na śmierć... przez lekarzy.

OSZCZĘDNY OJCIEC

— Ojczu, daj mi franka!

— A to na co?

— Chcę sobie kupić pomarańczę.

— Rozrzuć ją! — Pokaż sprzedawcy język, a ciśnie w ciebie pomarańczę!

Gotówka



na Potrzeby Wiosenne

Na nową odzież—Podatki—Naprawę domu—Naprawę samochodu—Przybory ogrodowe—Wpłata na samochód. Jeżeli brak Wam gotówki na te lub na inne wydatki, przyjdźcie do nas. Możemy Wam pożyczyć pieniądze, a ponieważ nasze raty są niższe, łatwiej spłaciecie pożyczkę.

Tanim Kosztem Pożyczki od \$10 do \$300

PERSONAL FINANCE COMPANY

Pierwsze Piętro
1954 WEST NORTH AVENUE
Róg Damen, North i Milwaukee Avenue
TELEFON BRUNSWICK 2830

Sluchajcie "Waszego Niewidzialnego Przyjaciela"—w każdy wtorek o 9:30 wiecz.—Stacja WIND

W SZKOLE

— Użyj mi słowa "pomimo" w jakim zdaniu.

— Pomimo Urzędów Skarbowych, niektórzy ludzie mają jeszcze całe buty.

ODCIĄŁ SIĘ

— Popatrz mężusiu na tę wystawę. W tym futrze jestem wprost zakochana.

— Chodźmy dalej, bo inaczej będę zazdrosny.

OBCE RZECZY WIEDZIEĆ DOBRZE JEST. — SVOJE. OBOWIAZĘK!

CZY WIECIE, ŻE —

Rysuje HENRYK ARCHACKI
Copyrighted 1934



Niektóre z majątków należących do najstarszych rodzin magnackich zawierały kolosalne obszary i niedawno jeszcze majątki ks. Zamojskich i ks. Czartoryjskich, razem wzięwszy obejmowały przestrzeń równającą się niemal połowie terytorium Anglii, czyli większą aniżeli Stany New Hampshire, Vermont i Massachusetts.

Stanisław Koniecpolski był hetmanem polskim i jeden z

najdzielniejszych wodzów polskich. Pod Cecorą w r. 1620 wzięty do niewoli, osadzony w wieży Jedykule w Konstantynopolu, 4 lata tam przebył. Odnosił wielkie zwycięstwa nad Tatarami, od r. 1625-1629 walczył ze Szwedami.

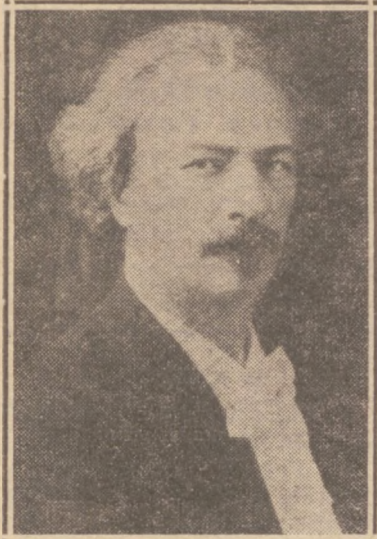
Ostrowiec znajduje się w woj. Kieleckim, nad rzeką Kamienną. Wiadomości, jakoby Zygmunt I miał w r. 1524 dać stolnikowi sandomierskiemu Kacprowi Maciejewskiemu

przywilej na założenie tu miasta, są bardzo wątpliwe, gdyż w regestrach poborów z XVI w. nie ma nazwy tego miasta. Jest prawdopodobne, że przywilej erekcyjny pochodzi z r. 1624 i że był wydany przez Zygmunta III. Parafia i kościół murowany powstały w r. 1614. Na rycinie widok miasta, drzeworyt według rysunku z natury J. Waszkowskiego z ok. 1870 r.

SZTUKA • MUZYKA • TEATR

Paderewski, Hofmann, Kiepusa, Rodziński na Koncertach Pol. w Paryżu

W związku z odbywającą się w Paryżu wystawą światową, Polska urządza szereg imprez, widowisk i koncertów. Cykl koncertowy rozpocznie w



IGNACY J. PADEREWSKI

dnia 30go maja koncert chóru katedralnego p o z n a n i s k i e g o pod dyrekcją ks. dr. Gieburowskiego. Następnie dnia 14go czerwca grać będzie wraz ze swym zespołem Wanda Landowska. Obydwa te koncerty poświęcone będą starej muzyce polskiej. Dzień 28go czerwca stanowiąc będzie datę szczególnie uroczystą, gdyż przeznaczony został na recital Szopenowski, a przy fortepianie zasiądzie Ignacy Paderewski. Znakomity nasz rodak, wielki patriota i obywatel, przez cały czas prac przygotowawczych o d n o s i ł się z wielką życzliwością, okazując wyjątkowe zainteresowanie, służąc radą i wskazówką, aż wreszcie ulegając prośbom, zgodził się uświetnić polskie uroczystości muzyczne swym osobistym udziałem. Zbyteczna zaznaczać, jak wiel-

kie wrażenie zrobiła w Paryżu wiadomość o tym, że Paderewski będzie grał! Po nadejściu wiadomości do dzienników, ze wszystkich stron zwracano się do pol. biura komisariatu, aby sprawdzić czy tak jest istotnie, a gdy wiadomość okazała się prawdziwą, natychmiast posypały się prośby o zarezerwowanie miejsc. Można już dzisiaj mieć całkowitą pewność, że koncert Paderewskiego, zamieni się w wielką manifestację na cześć naszego znakomitego rodaka, w manifestację uczuć przyjaźni polsko-francuskiej.

Czwartym z kolei i ostatnim koncertem sezonu wiosennego będzie występ Artura Rodzińskiego, który poprowadzi orkiestrę paryską. Solistką wieczoru będzie Ewa Bandrowska-Turska. Koncert ten odbędzie się 30go czerwca, a więc w dwa dni po koncercie Paderewskiego.

Zważywszy, że obydwie koncerty odbędą się bezpośrednio niemal po zakończeniu londyńskich uroczystości koronacyjnych, należy się spodziewać olbrzymiego napływu doborowej publiczności.

Sezon jesienny zapowiada się również ciekawie, jednak nie podobna już dzisiaj mówić o terminach, gdyż te ulegą kilkakrotnym zmianom.

Ilość polskich wieczorów będzie na jesieni pokazniejsza, gdyż przybędą jeszcze pokazy baletu polskiego, które zapowiadają się szczególnie interesująco. Przewiduje się wystawienie orkiestry polskiej, śpiewać będzie Jan Kiepusa, zwrócono się również do Józefa Hofmana, słowem, s n u t e plany i marzenia, zaś "apetyt" rośnie wraz z jedzeniem", jak to słusznie zauważają Francuzi!

Walny Zjazd i Koncert Związku Śpiewaków

Z w i ą z e k Ś p i e w a k ó w P o l s k i c h w A m e r y c e, organizacja wielce zasłużona w pracy nad pielęgnowaniem polskiej pieśni i muzyki na terenie Stanów Zjednoczonych, odbędzie swój 25-ty walny zjazd w Chicago w dniach 29go, 30go 31go maja i 1go czerwca b. r. Obrady będą się toczyć w hotelu La Salle.

W związku ze zjazdem odbędzie się koncert w "Auditorium", największym teatrze w śródmieściu, przy ulicach Wabash i Congress, w niedzielę, 30go maja, o godzinie 8ej wieczorem. Na koncercie wystąpią chóry męskie, żeńskie i mieszane, w ogólnej liczbie 2,000 głosów, przy akompaniowaniu orkiestry symfonicznej. Solistami będą znakomita recytatorka z Polski Mira Grelichowska, sopranistka Jadwiga Furmaniakówna i pianista Tadeusz Kożuch. Chóry wystąpią pod kierownictwem znanego kompozytora prof. A. Karczyńskiego, laureata nagrody muzycznej Światowego Związku Polaków z Zagranicy.

MUZYKA

Odczyt muzyczny konsula. W Katowicach wygłosił konsul angielski p. L. G. Holiday odczyt o współczesnej muzyce angielskiej, ilustrowany płytami sprowadzonymi ad hoc z Londynu.

Nowe dzieło Periosiego zostało wykonane w San Remo. Jest to oratorium "Il sogno interpretato". Na premierę przybyli muzycy z całych Włoch.

Austriak laureatem Trzeciej Rzeszy. — Józef Reiter otrzymał w Berlinie doroczną nagrodę państwową imienia Beethovena. Urodzony w r. 1862 żył i tworzył Reiter w Austrii aż do roku 1934, w którym przesiedlił się do Niemiec. — Poprzednio już dostał w r. b. medal imienia Goethego.

Filharmonia węgierska objeżdża Niemcy z dziewięciu koncertami w większych miastach w ciągu dziesięciu dni. Dyryguje Dohnanyi.

ODZNACZENIE POLSKIEGO MUZYKA

Zamieszkały stale w Morges w Szwajcarii dr. Henryk Opieński, były dyrektor Państwowego Konserwatorium Muzycznego w Poznaniu, otrzymał krzyż oficerski francuskiej Legii Honorowej. Jest to już drugie odznaczenie dra Opieńskiego Legią Honorową, krzyż kawalerski tego orderu wręczył mu był marszałek Foch podczas swego pobytu w Poznaniu.

POLSKI ŚPIEWAK NA WYSTĘPACH W BERLINIE

W Berlinie wystąpił z recitalem młody tenorzysta polski Mieczysław Brygiewicz. Odbędzie on teraz po Niemczech dłuższy objazd.

Sienkiewicz po słowacku

Dotychczas została przełożona na słowackie "Trylogia" oraz "Quo Vadis", obecnie ukazuje się przekład "Krzyżaków", a Słowacka Matica wydała nadto "W pustyni i w puszczy", które nosi tytuł: "V pusti i w pralese".

WYSTĄPI JUTRO NA KONCERCIE ZWIĄZKU ŚPIEWAKÓW



MIRA GRELICHOWSKA, ZNAKOMITA RECYTATORKA

Na jutrzejszym koncercie Związku Śpiewaków Polskich, jaki się odbędzie w teatrze "Auditorium", przy ulicach Wabash i Congress w śródmieściu, wystąpi po raz pierwszy w Chicago znakomita artystka z Polski, Mira Grelichowska, recytatorka i śpiewaczka polskich pieśni regionalnych. Początek koncertu o godzinie 8ej wieczór.

WSZYSTKIE "STRADIVARIUSZE" W KREMONIE

W 200-ną rocznicę zgonu słynnego fabrykanta skrzypiec Stradivariusa w jego rodzinnym mieście, Kremonie, odbędzie się wystawa instrumentów smyczkowych.

Na wystawę nadesłane będą najpiękniejsze okazy skrzypiec z całego świata, gdyż zgłosili już swój akces zbieracze i posiadacze słynnych egzemplarzy mistrza Stradivariusa i jego uczniów. Z samych Stanów Zjednoczonych nadesłanych będzie 30 skrzypiec,

w tym jedenaście prawdziwych Stradivariusów.

Ogólna wartość wystawionych instrumentów oceniana jest na sumę zgórą 50 milionów lirów.

CZY PRZYSZŁA PANI VALLEE?



W Hollywood krążą pogłoski, że piękna Valeren Woodward z Miami, Fla. będzie przyszłą żoną gwiazdy radiowej Rudy Vallee.

"Halka" na Warszacie

Ogromną sensację w kołach filmowych i artystycznych wywołała wiadomość o nakręcaniu nieśmiertelnego arcydzieła Moniuszki "Halka" w dwóch wersjach. Wytwórnia "Rex-Film" zawarła spółkę z angielską placówką "Morgan Production" celem zrealizowania "Halki" w wersji polskiej oraz angielskiej. Impreza ta jako pierwsza próba współpracy filmowej polsko-angielskiej, posiada oczywiście znaczenie propagandowe, naprawdę doniosłe, nie mówiąc już o tym, że cenna współpraca z świetnymi technikami brytyjskimi pozwoli osiągnąć znacznie lepsze wyniki artystyczne.

Zespół artystyczny i sztab techniczny angielskiej wytwórni zjedzie do Warszawy już w najbliższym czasie.

Wersja angielska filmu nakręcona będzie podług scenariusza i dialogów polskich w opracowaniu angielskim Philippa. Wersję polską reżyseruje Juliusz Gardan, angielską zaś Reginald Fogwall. Scenariusz opracowany został przez spółkę Gardan-Schiller-Rosen. Na specjalne podkreślenie zasługuje fakt, że znakomity reżyser Leo Schiller ob-

jął kierownictwo artystyczne, a dialogi opracował Jarosław Iwaszkiewicz, niegdyś triumfator sztuki "Lafo w Nohant", i laureat nagrody im. Leona Reynela.

Ray Fegwall, jeden z najlepszych operatorów angielskich dokona zdjęć do obu wersji. Obok świetnego śpiewaka Ladisława Ladisa, brata Jana Kiepusy, który gra rolę Jontka, w wersji polskiej ukaże się szereg wybitnych artystów, jak Stanisława Wysocka, Leokadia Pancewiczówna, Jerzy Leszczyński, Witold Zacharewicz, Ludwik Fritsche i inni.

Sądząc z rozmachu, z jakim "Rex-Film" przystępuje do pracy, spodziewać się należy, że film "Halka" będzie dziełem naprawdę wartościowym i spełni swoje zaszczytne zadanie propagandowe.

POLA NEGRI W NOWYM FILMIE

Niemcy sfilmowali ostatnio "Madame Bovary" z Polą Negri, znakomitą polską aktorką, w roli tytułowej. Już i Francuzi wyprodukowali poprzednio film oparty na tym samym temacie.

O Czem Myśla CHÓRZYSTKI TEATRALNE?



Grupa chórzystek z "Broadway Melody of 1937" w czasie odpoczynku po próbie.

DALEKA droga od Ziegfelda do "The Great Ziegfeld"; z Broadway do "Broadway Melody"; od ścisłości "Floradora" do luźnych wiązań zelonofonowych modernistycznego filmu muzycznego.

Lecz chórzystka pozostała dalej panną chórzystką. Tradycja przyległa do niej bez względu na zmiany sceniczne i nowe zwyczaje.

I to nie robi żadnej różnicy, iż zgrabny, mały Hollywoodu kopciuszek nazwiskiem Helen Mae Schwartz spada wprost z St. Joseph, Montana; że miała ona zaledwie parę randek z jednym z drugorzędnych graczy szkolnej drużyny piłki nożnej; że nigdy w swym życiu nie widziała butelki z szampnem; że pierwszą prawdziwą suknię wieczorową była boleśnie krepująca sukienka od rodziców, kiedy przed ośmiu miesiącami opuściła dom rodzicielski dla stolicy filmowej.

Wszystko to nie zaciążyło na nowej stopie życiowej Helen Mae, która jest sobie obecnie chórzystką i w każdej definicji uważana jest za młodą kobietę o egzotycznym i kosztownym upodobaniu.

Faktem jest, iż jej upodobania nie zmieniły się jeszcze. Nie lubi ona kaktelów, ani randek z mężczyznami dwa razy starszymi, ani partii towarzyskich dla zaskarbiania sobie łask trzeciego pomocnika głównego zarządcy. Doznaje bólu głowy w nocnych klubach i sennosci w obecności gadatliwych pod-geniuszów Hollywoodu.

Lecz w tym wszystkim nie potrzeba byłoby wiele zabiegać, gdyby ona nie chciała zupełnie życia towarzyskiego. Helen Mae i jej wiotkie siostrzyce po fachu są ofiarami—niektóre z nich dobrowolnymi—przeciągającej się, błyskotliwej tradycji. Tradycja ta zrodziła się wraz z "The Black Crook" około roku 1886go, pielęgnowała ją "Floradora," doprowadziła ją do szczytu Ziegfeld, i zachowała się bez powodu w filmie. Chórzystki są wciąż rzekomo najkosztowniejszymi zabawkami. Chociaż nie mają one żadnej sposobności spotkania się z młodymi mężczyznami w zbliżonym do siebie wieku, gdy z drugiej strony wszyscy mężczyźni o ograniczonych środkach utrzymania chętnie trzymają się zdaleka.

JEDNA z tych dziewcząt raz tak powiedziała: "Nie chcę za wszelką cenę, by w domu i moim mieście dowiedzieli się, lecz rzeczywiście jestem samotna w Hollywood. Byłam dawniej prawie najpopularniejszą panną w swoim mieście. Było wesoło—partie towarzyskie, tańce, randki popołudniowe z ładnymi chłopcami. Wszystko tak było pięknie i radośnie i... i młodo."

"Tutaj nie spotkałam jeszcze jednego kawalera, który uczęszcza do kolegium, a gdybym takiego spotkała, to napewno złąkłby się mnie i uciekł. W studiach



Ostatnie poprawki toaletowe przed numerem tanecznym. Na froncie znajduje się chórzystka Joyce Mathews, a za nią Marjorie Moore.

znajduje się wielu ładnych chłopców, którzy zaczęli pracować w przemyśle filmowym, lecz zarabiają oni mniej odemnie, więc żaden z nich nie ma odwagi zbliżyć się, bo sądzi że nie mógłby mnie tak podejmować jak chórzystka powinna być fetowana.

Zatem najczęściej siedzę w swoim apartamencie i słucham radio, albo idę do kina z jedną z dziewcząt, co tak samo się nudzi, albo wychodzę z grubo starszym panem i czuję się zaambarsowana wszystkimi pieniędzmi jakie on na mnie wydaje."

Aby mieć jeszcze lepsze pojęcie o życiu i stosunkach towarzyskich chórzystek, sprawozdawca skomponował kwestionariusz i rozdał go 43 drobnym pięknościom jakie można ujrzyć w "Broadway Melody of 1937."

Na 41 podlotków, co kwestionariusz wypełniły dość poważnie by go można wziąć pod uwagę, około 40 procent pochodziło ze wsi i małych miasteczek, a reszta z wielkich miast. Przeciętna długość ich kariery w Hollywood wynosi trzy lata. Przeciętny wiek, 20 lat. I 20 procent czyli jedna piąta—to mężatki.

Po tym wszystkim sędzić wypada, iż wielkie sumy pieniędzy wydaje się w Hollywood, aby był on przyjemnym miejscem pobytu dla chórzystek. Przypuszczenie takie potwierdzają odpowiedzi na następne pytanie: "Ile, we-

dług obliczenia własnego, towarzyszy pani wydawał przeciętnie w jeden wieczór na podejmowanie?"

Większość odpowiadała 20 czy 25 dolarów, chociaż parę zgadywało na 50 dolarów. Wyjątek stanowiła jedna pannenka, która dla pewnego powodu nie otrzymywała ani kwiatów ani nie bawiła się po klubach nocnych. Ta napisała: "trzy dolary i pół. Z obiadem, pięć dolarów i pół."

Pytanie: "W przybliżeniu, ile pani wydaje w ciągu roku na odzież do wyłączenia afer towarzyskich? I ile na zabiegi upiększające?" Niektóre z kwestionowanych podały 1,000 dolarów, tak że przeciętna wypadła 700 dolarów. Dwie oświadczyły, że w budżecie swym przewidują na wydatki "jedną czwartą tego, co otrzymują." Najzdolniejsze chórzystki są zaś szczęśliwe, gdy otrzymują 3,000 dolarów rocznie.

Natomiast parlory piękności otrzymują mniej, aniżeli wielu może sobie wyobrazić. Najwyższa cyfra była 200 dolarów rocznie. Około 25 procent podało, iż wydaje jednego dolara tygodniowo, i to przeważnie na włosy.

Pytanie: "Czy są jakieś sposoby spotkania mężczyzn w zbliżonym do własnego wieku?" Na to 38 odpowiedziało "nie," a dwie: "tak," jedna nie odpowiedziała wcale.

Pytanie: "Czy pani woli swoje obecne życie towarzyskie w Hollywood od ży-

cia towarzyskiego z okresu przed poznaniem Hollywood?" Odpowiedź była: 32 "tak," a 8 "nie."

"Parę zaledwie dziewcząt posiada rzeczywiście ambicję lub spodziewa się gdziekolwiek dostać większe role w filmie"—powiedziała Mabs McLean, pwnooka tancerka w 20ej wiosnie, przybyła do Hollywood z Birmingham, Ala., uczyć się dziennikarstwa.

Z małżonków i narzeczonych chórzystek tylko jeden nie ma żadnych konekcji z przemysłem filmowym. Lecz wracamy do kwestii: "Czy wolałaby pani poślubić mężczyznę niezwiązanego z przemysłem filmowym?" 75 procent odpowiedziało: tak. I blisko taka sama liczba oświadczyła otwarcie, że nie wyjdzie za aktorów.

Te 41 chórzystek było zaręczone, biorąc wszystkie razem, 123 razy. Siedem oświadczyło jako nigdy nie było zaręczone, lecz odpowiedzi reszty podniosło cyfrę przeciętną do trzech.

Zapytanie: "Mniej więcej z ilu mężczyznami wychodziła pani w okresie, powiedzmy, sześciu miesięcy?" Liczba wahała się od jednego w wypadkach poszczególnych mężatek—do 30tu. Przeciętna wypadła: siedem.

Słyszało może wielu jak chórzystki muszą ciężko pracować i konserwować swoją delikatną energię przez udawanie się do łóżka o godzinie 10ej co wieczór w okresach dokonywanych prób czy w czasie produkcji. Faktem więc jest iż większość ma najwyżej cztery randki wieczorowe w tygodniu, gdy pracują, i wraca do domu między 12tą i 1szą godziną.

Kiedy nie pracują miewają randki prawie co wieczór i wracają do mieszkania o drugiej czy trzeciej nad ranem. Na pytanie: "Czy pani lubiałaby mieć więcej randek?" jedynie parę samotnych i beztowaryskich nowicjuszek odpowiedziało "tak," a jedna z tych dodała: "... odpowiedniego rodzaju."

TU ZNAJDUJĄ się niektóre szczegóły z przeciętnych wieczorowych podejmowań: Większość panów przynosi lub przysyła kwiaty. Udają się na kolację, rzadko do kina, i do jednego lub więcej nocnych klubów. Zwykle łączą się z inną parą i spędzają wieczór we czwórkę. Zadziwiająca liczba chórzystek pochwaliła się regularnym uczęszczaniem do Clover Club w Hollywood, najkosztowniejszego na miejscu lokalu, ponieważ głównym urozmaicheniem tam były gry hazardowe. I nie na drewniane nikle, bynajmniej.

"Podoba im się tego rodzaju życie"—ciągnęła dalej—"więc chcą się nim cieszyć jak długo mogą, następnie wyjść zażam. Sama też wychodzę zażam. On znajduje się w interesie teatralnym i zarabia 90 dolarów tygodniowo, i zamierza kupić dom, tak że nie będzie więcej kosztownych randek. Lecz znajduje się sporo innych dziewcząt, co tak-że lubią rozprawiać o kwiatkach i Trocadero, lecz chętnieby to oddały za pudełko czekolady i jeden wieczór w kinie."



Clark Gable, uwidoczony tu wraz Myrą Loy w scenie ze sztuki "Parnell," żałuje uciechy z każdej minuty życia w Hollywood. Powiada on: "Mam tylko jedno życie do wyżycia i postanawiam przeżyć je w swój własny sposób."

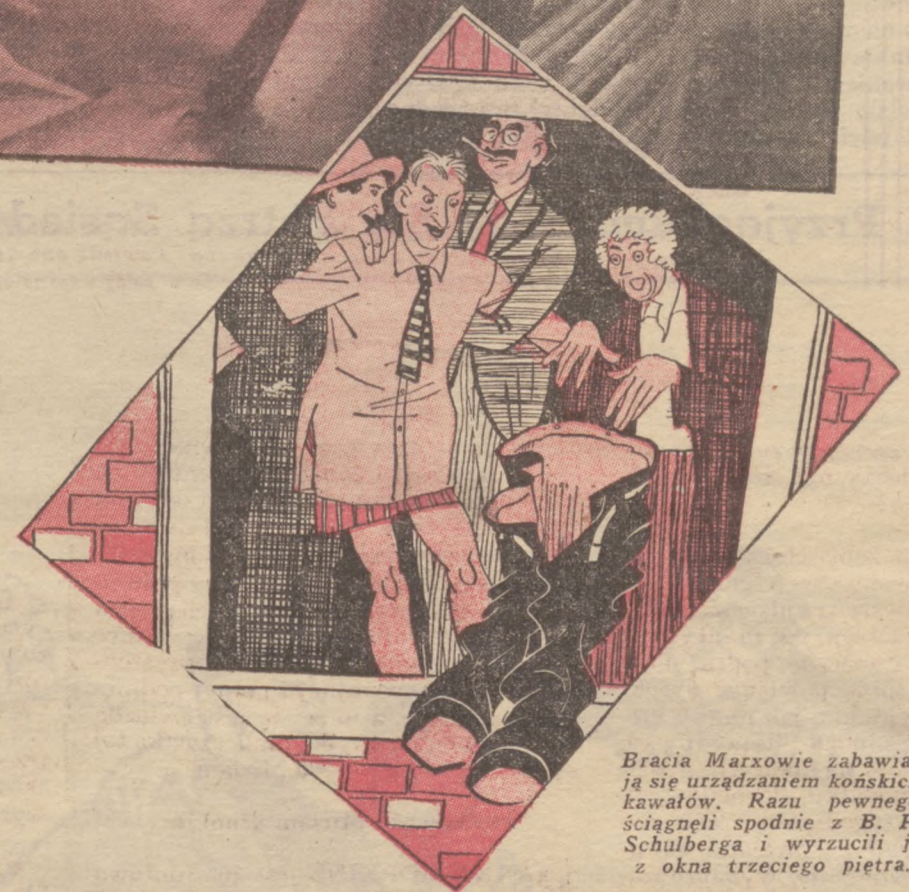
WYCIĄGANIE Uciechy z Życia w Hollywood



Jeżeli scena filmowa nie jest jeszcze gotowa do pracy o godzinie 8 rano, Bing Crosby udaje się na tor wyciągowy — i często przychodzi z innym koniem.



Żażywanie życia, powiada Miriam Hopkins, jest przeważnie sprawą samodyscypliny. Wydoskonaliwszy tę dyscyplinę może ona powiedzieć: "Znajduję przyjemność we wszystkim, co robię."



Bracia Marxowie zabawiają się urządzeniem konskich kawałów. Razu pewnego ściągnęli spodnie z E. P. Schulberga i wyrzucili je z okna trzeciego piętra.

WIECIE państwo, że to jest dużo uciechy być sławnym lub sławną?

Nie znaczy to żeby Hollywood nie miał swoich chronicznych gderaczy i zgryźliwców. Zawsze znajdzie się wszędzie zgorzkniały tetryk, jak znajdują się pewne drażliwe i wiecznie podrażnione gwiazdy, które lubią powiadać dyrektorowi produkcyjnemu, jak należy kierować studiem. Są ludzie, którzy zawsze lubią gadać tylko o pieniądzach, godzinach pracy i podatku dochodowym. Cztero-cyfrowy tygodniowy czek nie zdaje się ich wcale zadowalać i nie uważają go za dostateczne wynagrodzenie za obnażanie ich duszy przed publicznością — i zawsze są skrzywieni, cierpcy i zgryźliwi.

Gwiazdy filmowe pracują zawsze w pewnym stanie nateżenia — grają one uśmiech i z oddaniem. A granie w sztuce nie koniecznie jest tylko ocieplaniem łokci jeden o drugiego przy barze i zabawianiu się wesoło, próbując zapomnieć tych natrętnych i uprzykrzonych admiratorów, i szukanie wyzwolenia z emocyjnego napięcia ich sztuki.

Może się to wydawać paradoksalne, ale w rzeczywistości tak jest, że najwięcej uciechy z życia dostają najczęściej pracujące gwiazdy. Ci to właśnie, którzy mają najtrudniejsze kontrakty i najczęściej odpowiedzialności są tymi, którzy żartują sobie z "cieężarów" ponoszonych przez gwiazdy, i oni to są tymi, którzy znajdują tyle samo, lub więcej, poza kamerą, dla uczynienia sobie życie interesującym i wartym życia, co i przed kamerą.

Na ogół sława kinematograficzna zdaje się być pełną powabów i niesie z sobą dużo uciech życiowych, jeżeli

umie się ją żażywać, jak również jest dużo wesołości i zabawy zapomnieć po premierze obrazu, że się jest sławną gwiazdą, i starać się być sobą i żażywać życia w jego ciągle biegnącym potoku.

Tak właśnie Miriam Hopkins pojmuje życie i sławę filmową. Miriam jest w rzeczywistości ekspertką w sztuce żażywania świadomej siebie egzystencji na tej niespokojnej i pełnej podniecenia planecie, a to że się jest gwiazdą Hollywoodu, jest tylko małą cząstką tej egzystencji — powiada Miriam.

Osobowość Miriam Hopkins

PANNA HOPKINS jest 105-funtową osobką nadzwyczajnej i ogromnej ciekawości. Czy ktoś jest wielkim, czy małym, ma ona swój własny sposób zaabsorbowania wszystkiego, co może-cie jej dać w podniecie umysłowej. Czy jest kto maniakim rybakim, czy ambasadorem cudzoziemskim, ona potrafi ująć rzeczywiście zainteresowanie tem, co Was interesuje, co jest Waszą namiętnością, dumą lub uprzedzeniem.

Lecz miecie się na baczności, gdyż nagle możecie dojść do przekonania, że wywnętrzyliście się więcej przed małą aktorką, niż w rzeczywistości chcieliście.

Życie dla Miriam Hopkins jest jak przygotowanie się intensywnie do egzaminów. Gdy pracuje, to już z całym oddaniem się, aż wyczerpie wszystko na "secie" nie wyłączając samej siebie, i co ciekawsze, że ona to lubi! Gdy się zaś zabawia, a włącza do zabawy wszystko — od spokojnego dnia na plaży, wraz z swym adoptowanym synem, Michałem, do bityklowej podróży po Europie — we wszystkim jest zawsze taką samą.

Uczęszcza ona do najlepszych miejsc i spotyka się z najlepszymi i najlepiej

sytuowanymi osobistościami. Lecz pozwala też sobie od czasu do czasu na zwiędanie miejsc podrzędnych i ruderych nor, gdy idzie na "slumming." Czyta wszystkie nowe książki i uczęszcza na najlepsze sztuki teatralne. Włada trzema językami. Może z łatwością dyskutować o takich rzeczach jak faszystom, komunizm, lub konfucjonizm.

Było to na "secie" podczas nakręcania obrazu "Woman Chases Man" w studiu United Artists, gdzie ją znalazłam i gdzie Miriam znalazła trochę czasu odchylić odrobiny rąbką jej sekretu.

"Znajduję przyjemność we wszystkim co robię" — powiedziała, gdy ją zagadnęłam, czy ją nie męczy lub nie nudzi praca studiowa.

Na to zbyt szerokie terytorium, ogarniające pozytywne twierdzenie, wyraziłam pewne niedowierzanie i poprosiłam ją, aby zechciała się wypowiedzieć więcej specyficznie. Nie można bowiem być zawsze zadowoloną ze wszystkiego, co się robi. Lecz ona powiada:

"W zupełności chciałam to powiedzieć, co powiedziałam. Gdybym nie żałowała każdej minuty w każdej godzinie dnia, to nie sądzę aby mogła wytrzymać."

Możliwe, że panna Hopkins skradła lampę Alladyna?

"Nie" — roześmiała się, — "jest to prosto sprawa samo-dyscypliny. Nauczyłam się żażywać wszystkiego, co robię, jak również rzeczy, które wybieram dla samej siebie. Myślę tylko o zadowalających rezultatach a nie o uciążliwości zadania. Przekonałam się, że taki stan umysłowy działa cudownie."

Clark Gable ma dobrą filozofię życiową

ZE WSZYSTKICH ludzi w Hollywood, nikt inny prawdopodobnie nie potrafi wydobyć tyle uciechy z życia, co Clark Gable. A bynajmniej nie robi on wielkiej rzeczy z faktu, że robi akuratnie to, co lubi robić, i co mu się podoba.

Zagadnęłam go, czy praca po dwanaście godzin na dobę, parotygodniowe wakacje na rok i trzy-dniowe wypoczynki między pracą nad jednym obrazem a następnym można prawdziwie nazwać "robieniem tak jak mi się podoba?"

"Dlaczego nie?" — uśmiechnął się. "Dostaję za to zapłacone, lecz co ważniejsze, ja lubię moją pracę. Jest to uczciwy fakt. I lubię nie tylko moją własną pracę, lecz także pracę innych ludzi. Lubię patrzeć na postęp czyniony. Interesuję się także techniczną stroną biznesu, szczególnie kamerą. Co do mojego życia poza studiem, to je sobie tak dostosowuję, aby mnie zadowalało."

A urządza on je sobie tak, jak którykolwiek inny mężczyzna przebywający dużo na świeżym powietrzu. Nie chodzi on na zabawy hollywoodzkie, bo ich nie lubi. Przytaczam tu jego własne słowa: "Dla mnie, biała krawatka wyobraża sobą wszystko to, co jest niewygodne

i niezdrowe." Gdy więc dostanie wakacje siada na swój wagon stacyjny i jedzie na ryby — pozostawiając stosy towarzyskich zaproszeń w domu na biurku. Czwórka w tenisa jest najbliższą rzeczą do towarzyskich funkcji, na jakie się kiedykolwiek zgodzi.

Nie należy on do ludzi trapiących i martwiących się. Ma on typowo fatalistyczny pogląd na życie.

"Tak często słyszy się ludzi mówiących, że tego a tego się nie robi, że to lub owo jest niedozwolone, niemożliwe" — powiada Gable. "Co oni myślą przez to, że tego się nie robi, a tamto jest niedozwolone lub niemożliwe? Każda osoba może robić wszystko to, co się jej podoba, jeżeli to dotyczy tylko jej samej. Ja mam tylko jedno życie do przeżycia i postanowiłem je przeżyć w swój własny sposób, a nie stać ono nikomu innemu w drodze."

"Jest tyle rzeczy wartych życia" — powiedział Clark dalej. "Dlaczegoż miałbym utrudniać sobie życie i robić to, czego nie lubię?"

Crosby bierze życie lekko

MÓWIĄC o życiu, nie ma chyba nikogo innego koby by brał tak lekko i frywolnie, jak Bing Crosby. Spędził on wiele lat na budowaniu swych zasobów, a obecnie, z jego występami radiowymi, z jego dochodami z rekordów, z jego dochodami z różnych posiadłości, z kontraktu filmowego, nie ma on chyba czem się bardzo troszczyć.

Jego przyszłość jest jasna i błyszcząca, jak diament. Ma on i jego żona zapewnione roczne dochody z różnych źródeł i ubezpieczeń, dla dzieci pozakładają fundusze powiernicze, a dla samego siebie, dla kierowania jego sprawami biznesowymi, ma zorganizowaną Crosby Corporation.

Jest to swego rodzaju niezwykle organizacja. Brat Everett Crosby jest zarządcą byznesowym, mającym nadzór i opiekę nad osobistymi kontraktami, pieczętami, interesami kopalni złota, budynkami biurowymi i stajniami rozplodowymi. Ojciec Binga, H. L. Crosby, jest zarządcą byznesowym, mającym kierownictwo nad księzkowością, pocztą od admirałów Binga i wydatkami domowymi. Brat Larry Crosby jest zarządcą byznesowym nad muzyką i nad stroną nieprzejmownych wydarzeń, które trzyma zdala od Binga, by go nimi nie kłopotać.

Piosenkarz Crosby jest człowiekiem, z którym przyjemnie jest pracować — zawsze bowiem lubi robić coś dobrego dla innych ludzi. Lecz jest on zupełnie niezależnym. Ponieważ wstaje o godzinie 6 rano, by się ogolić, ubrać, zjeść śniadanie i ucharakteryzować się, by być gotowym do pracy na "secie" o godzinie 8 rano, wymaga też ze swej strony, aby set był gotowy do pracy o godzinie 8 rano. Jeżeli nie jest wszystko gotowe do pracy na czas, idzie sobie najspokojniej na tor wyciągowy i czasem przychodzi z powrotem z innym koniem.

Carole Lombard pasuje do tego obrazu znakomicie. Nie wiele osób w Hollywood może dościsnąć zdolność Carole Lombard do życia. Nie ma nudnego i próżnego momentu tam, gdzie jest Carole Lombard. Robi ona życie interesującym dla wszystkich, a przez to i dla siebie samej.

Wiele podejmujących gości gospodyń zazdrości pannie Karoli pomysłowości urządzania zabaw, na których nie ma żadnej sztywności, gdzie kobiety mogą swobodnie porzucić swe włosy i zabawić się na ile ich stać. I każdy chciałby mieć jej dar rozmowy i opowiadania, którymi naprawdę umie zabawić.

Kawały braci Marksów

CO DO UŻYWANIA życia w sposób bardziej rubaszny, nikt nie może pod tym względem iść z braćmi Marksami w zawody. Znani są oni z swych grubych kawałów i historycznych psot i figlów we filmach i takimi samymi są w życiu prywatnym. Wszystko im uchodzi i korzystają z każdej nadarzającej się sposobności, aby zwłaszcza cudzym kosztem się ubawić i jak najwięcej psot innym wypłatać.

Czy znacie innych podobnych psotników którzy mieliby odwagę napaść na przełożonego organizacji dla której pracują, gdy przychodzi rano do pracy w swym biurze, ściągnąć z niego spodnie i wyrzucić je oknem z trzeciego piętra? Takiego "końskiego" żartu właśnie dopuścili się Marksowie wobec dyrektora B. P. Schulberga w studiu Paramount.

Lecz czy myślicie, że im co za to było? Że im wstrzymano wypłacanie ich regularnych czeków płatniczych? Gdzie tam! Wszyscy ryczeli ze śmiechu, nie

wylączając samej ofiary "marksowego" dowcipu...

Zmarły Irving Thalberg był bardzo poważnym i pełnym godności małym mężczyzną, lecz nawet on kapitulował przed kawałami tej "strasznej trójki" — Chico, Groucho i Harpo. Jak wiadomo, p. Thalberg dawał osobistą aprobatę na wszystkie jego obrazy. Miesiące przed wejściem obrazu "A Day at the Races" w produkcję, Thalberg i trzech bracia Marksowie omawiali pewien typ konia jakiego potrzebowali do pewnej sceny. Bracia wiezieli o jaki typ konia Thalbergowi chodziło, ale nie mogli go określić. Powiedzieli Thalbergowi, że przeprowadzą potrzebnego mu konia do studia następnego dnia.

Następnego rana dało się słyszeć straszne tupotanie wewnątrz bungalów Thalberga. Sławni kawalarze hollywoodcy we trójkę wjechali na siwej szkapie wprost do salonu przyjeźdźcy Thalberga. Siedząc na ruinującej kopytami posadzkę kobyłe bracia Marksowie wręczyli Thalbergowi kontrakt na potrzebne mu zwierze do sceny w obrazie "A Day at the Races."

Polska Chce Zdobyć Kolonie Zamorskie

Ma Już Nawet w Ręku Umowę z Murzyńską Rzeczpospolitą Liberją

KOLONIE polskie, kolonie własne państwa polskiego nie są już więcej mrzonką ludzi niemyślących realnie. — Przeciwnie, mówi się w Europie coraz głośniej o potrzebie przyznania Polsce jakichś rejonów, z których mogłaby czerpać surowce i gdzie mogłaby słać nadwyżkę swej ludności. Nawet Polska ma już w ręku pewne umowy.

Niejeden z czytelników gazet w Polsce zdziwił się, czytając wzmiankę o Januszu Makarczyku, zaczerpniętą z prasy francuskiej.

Wiadomości o tym globtroterze polskim dotarły już dawno do prasy kolonialnej innych narodów. Głośno było o tym człowieku w Arabii, w Palestynie, na wybrzeżu Kości Słoniowej, w Liberii, w Brazylii. Pisano o nim w magazynach angielskich, pisał o nim "Nieuve Rotterdamsche Courant". Wreszcie w archiwum Ligi Narodów zarejestrowany jest traktat międzynarodowy Simpson-Makarczyk.

Wszystkie te egzotyczne wyczyny zasługują na udostępnienie ich czytelnictwu polskiemu. "Ilustrowany Kurjer Codzienny" w Krakowie pierwszy zwrócił na nie uwagę, a obecnie podaje bliższe o nich szczegóły.

Podróżnik nasz, syn zmarłego już St. Makarczyka, znanego warszawskiego przemysłowca, urodził się w roku 1900. Brał udział w wojnie

1920 roku jako artylerzysta, a obecnie jest porucznikiem w rezerwie. Skończył wydział prawno-ekonomiczny w Poznaniu, jest autorem kilku powieści i studiów podróżniczych.

Polski podróżnik przemierzył różne kraje

W Stanach Zjednoczonych przeszedł tęgą szkołę życia, błądził po niedostępnych kresach brazylijskich, zwiedzał Palestynę i Azję Mniejszą i wreszcie odważył się na przedostanie się w arabskim przebraniu do Mekki, do świętej czarnej Kaaby, wielkiego głazu, czczonego przez świat muzułmański i niedostępnego giaurom.

W ten sposób podróżnik nasz zdobył religijny tytuł Islamu "hadżi", przysługujący każdemu, kto odbył tę pielgrzymkę. Jest więc jedynym w Polsce "hadżim-chrześcianinem" — co, jak tuszymy, szanowny nasz Wielki Mufti wileński, głowa kościoła muzułmańskiego w Polsce, zechce mu wspinałomyślnie wybaczyć. Przed Makarczykiem na równie karkołomny wyczyn zdobył się jedynie sławny angielski pułkownik Lawrence.

Po powrocie do Polski podróżnik nasz współpracował z generałem Orlicz-Dreszerem w Lidze Morskiej i Kolonialnej. W roku 1934-ym generał powierzył mu trudną misję, a mianowicie: nawiązanie sto-

sunków z niepodległą Rzeczpospolitą Liberyjską w Afryce i zawarcie umowy pomiędzy Ligą Morską i Kolonialną a rządem Liberii, oraz polecił zorganizowanie wyprawy.

Treść umowy z egzotycznym państwem Afrykańskim

Ekspedycja ta stanowi pierwszą kartę w ubogich jak dotąd, dziejach polskiej ekspansji kolonialnej. Głośno o tej wyprawie w kołach kolonialnych francuskich, angielskich i portugalskich mówiono, a rezultaty jej są pierwszą pozytywną zdobyczą państwa polskiego na tym niezorany dotąd ugorze.

Dość jest zresztą wziąć do rąk książkę F. Kopczyńskiego "Liberia" (wydanie Biblioteki Służby Geograficznej Towarzystwa Wiedzy Wojskowej, Warszawa 1936), by się o tem przekonać.

"W wyniku pertraktacji na miejscu" pisze Kopczyński "została zawarta w Monrowii umowa dająca Polsce duże korzyści".

Umowa ta została podpisana w imieniu Ligi przez przewodniczącego delegacji Janusza Makarczyka, a w imieniu rządu Liberii przez premiera rządu liberyjskiego i ministra spraw zagranicznych Simpsona. Rząd liberyjski powiadomił o zawarciu umowy Ligę Narodów. Liga Narodów wydała o tem w końcu roku 1934 komunikat, w którym umowa

Dwudziestotrzy Uncjowe Niemowlę



Najmniejszym mieszkańcem inkubatoru na Coney Island, N. Y. jest 23 uncjowe niemowlę, zupełnie jednak normalnie rozwinięte. Jest ono mniejsze od kwartowej butelki mleka.

Są Przyjaciółmi, Gdy Się Patrzą Sąsiedzi



nosi nazwę: Umowa Simpson-Makarczyk.

Na mocy tej umowy Liberia wyraziła zgodę na:

1. Oddanie do użytku obywateli polskich, poleconych przez Ligę Morską i Kolonialną pięćdziesięciu plantacji (na północ od Kakata i w okolicy Webbo).

2. Stworzenie strefy wolnościowej dla towarów polskich.

3. Uprawianie żeglugi kabotażowej przez statki pod polską banderą włącznie z prawem wchodzenia w rzeki spławne, na taką odległość na jaką pozwoli stan wody.

4. Badania geologiczne kraju przez obywateli polskich, upoważnionych przez Ligę Morską i Kolonialną.

5. Przyznanie kupcom i plantatorom polskim klauzuli najwyższego uprzywilejowania.

W zamian Liga obiecała przeprowadzenie starań u rządu polskiego celem zawarcia polsko-liberyjskiego traktatu handlowego.

Unikat w dziejach dyplomacji światowej

Otóż, umowa Simpson-Makarczyk jest unikiem w dziejach dyplomacji światowej wogóle, gdyż występuje w niej, z jednej strony rząd Liberii, należącej do Ligi Narodów, pełnoprawny i niezależny — a z drugiej nie jakiś czynnik rządowy polski, lecz Liga Morska i Kolonialna, instytucja w gruncie rzeczy prywatna, aczkolwiek ciesząca się poparciem rządu naszego. — Umowa ta jest dla Polski bardzo korzystną, gdyż nie angażuje naszego państwa, a przedstawia dlań ogromne pluse.

Nie też dziwnego, że w prasie zagranicznej traktat ten wywołał podziw. Pismo "Nouveau Cri de Paris" podkreśla, że "jeden człowiek inteligentny wart jest często więcej niż cała armia".

W rezultacie Polska stworzyła konsulat w Monrowii, a

Liberia delegowała do Polski generała doktora Leo Sajousa. Był on przyjęty w Warszawie z należnymi honorami. Przemówienie doktora Cajousa na wydanym dla niego przez generała Orlicz-Dreszera bankiecie zawierało nadzwyczaj ciekawy moment, ogromnie ważny, jeśli chce się zrozumieć psychikę ludów kolorowych.

Makarczyk założył fundament pod polskie kolonie

Rasy te, ujarzmione od całych wieków, uważają białego człowieka, a więc przede wszystkim Anglika, Francuza czy Niemca za ciemiejącę przychodzącego panować, wyzyskiwać, rządzić ogniem i mieczem. "Mamy wielkie zaufanie do Polski mówił ten upoważniony przedstawiciel afrykańskich ras, "dlatego właśnie, że Polska sama zaznała gorzkiej niewoli, wie czym jest cudzoziemskie jarzmo i wypisała na swych sztandarach "za wolność naszą i waszą". W słowach tych jest klucz ogromnych możliwości polskich wśród ludów kontynentów dalekich.

W Polaku kolorowi radziby widzieć protektora, możnego przyjaciela, a nie zniechęconego ciemiejącę.

I w tem leży zdaje się w przyszłości wielka siła moralna polska, którą winniśmy należycie wykorzystać.

W każdym razie, ten nasz polski "Lawrence" Janusz Makarczyk założył ważne fundamenty polskiego jutra kolonialnego w krajach podzwrotnikowych. Działalnością jego zaniepokoiły się różne firmy, zgarniające w koloniach kolosalne zyski, a w pierwszym rzędzie amerykański dom handlowy Firestone, który wycofał się z kolonii, że może być poważnie zagrożony.

Reasumując powyższe, widzimy, że polskie sprawy kolonialne zaszły już dalej, aniżeli przeciętnemu Polakowi wiadomo.



"Moje pupilki czasem są bardzo wojownicze" — pisze w swych pamiętnikach pielęgniarka Leroux; — "często musimy zaprowadzać między nimi rozjem".

MÓJ PAMIĘTNIK 3 LAT OPIEKI nad PIĘCIORACZKAMI DIONNE

Napisała YVONNE LEROUX Pielęgniarka



V.

"KIEDY minęło podniecenie, wywołane czynieniem zdjęć do filmu "Country Doctor", powróciliśmy w naszym dworku do normalnej rutyny.

"Mogłam więc poświęcić więcej czasu na zapiski w pamiętniku.

"16go grudnia. Dzisiaj dzieci były szczepione przeciwko dyfterii. Lekarz nie bardzo chętnie spełniał ową czynność, lecz dziewczynki zachowały się bardzo grzecznie.

"18go grudnia.—Yvonne i Annette skaleczyły sobie paluszki; trzeba było zakleić je plastrami: Annette plaster ten zaraz zessała, lecz Yvonne jest dumna z obandażowanej rączki.

"19go grudnia.—Moje dziewczynki pobily się dzisiaj, Yvonne z Emilie a potem walka na piastki wywiązała się między Annette, Emilie i Marie, podczas jakiej ściągnięto z Marie pieluszkę.

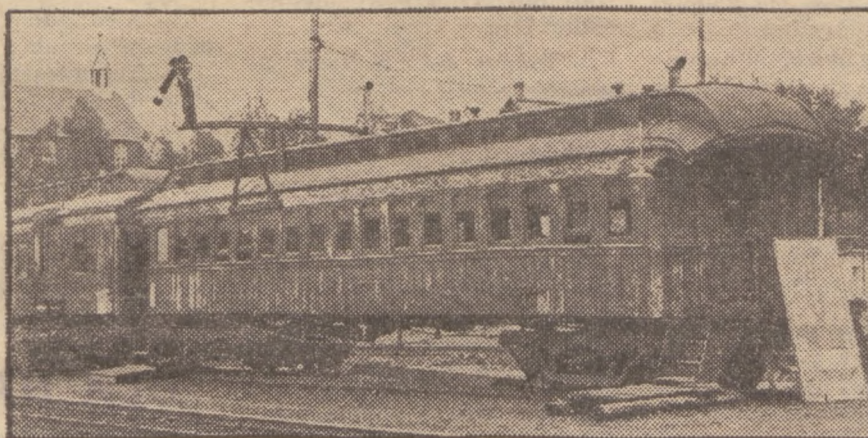
"21go grudnia.—Coraz większe są z nich psotnice; zerwały dzisiaj firanki.

"23go grudnia.—Rozjaśnionymi oczkami przyglądały się dzisiaj dzieci strojeniu choinki. Są takie śliczne i kochane, że mogłabym o nich pisać całe stronicie pamiętnika.

"Święta Bożego Narodzenia spędziłam zdala od moich wychowanek, gdyż musiałam wyjechać na pogrzeb brata. Powróciłam 29go grudnia. Dzieci mnie bardzo radośnie witały.

"2go stycznia.—Znowu katar! Yvonne czyści swój nos z wielką siłą. Sięga po chusteczki papierowe i dmie w nie, ciesząc się z czynionego hałasu.

"NASZA piątka, to małe awanturnice. Biją się, kopią, drapią albo drażnią pokazując jedna drugiej jakąś zabawkę i natychmiast ją cofają. Nieraz trzeba zaprowadzać rozjem; lecz prędko te bitki mijają i znowu grzecznie się bawią.



Stara stacja kolejowa w Callander, Ont. Składała się tylko z wagonu, w jakim mieścił się semafor i kasa biletowa. Dzisiaj na tym miejscu wznosi się piękny budynek stacyjny. Rycina górna ilustruje ciekawą publiczność, śpiącą oglądać sławne pięcioraczki.

"5go stycznia.—Wyszedłam na kilka minut z pokoju, a gdy powróciłam, na widok, jaki uderzył me oczy, mało nie zemdlalam. Yvonne cała była pokrwawiona. Krew była we włosach, na oczkach, na sukience a także ślady krwi były na jej siostrzyczkach, które stały wokół niej i starały się ją pocieszyć. Biedactwo upadło i silnie rozcięło sobie czoło.

"11go stycznia.—Marie może już się utrzymać na nóżkach, ale nie ma jeszcze odwagi stawiać kroków. Lekarze z Toronto promieniami X prześwietlali ciała dziewczynek, aby zbadać, czy struktura kości prawidłowo się rozwija. Rezultat był doskonały.

"ŚLICZNIE już zaczynają szczebiotać! Umieją już upomnieć się o zabawki lub inne rzeczy.

"2go lutego.—Nowa kartka w historii życia pięcioraczek. Już nie śpią przed południem, lecz mogą się bawić cały ranek. Yvonne już umie wejść na krzesło i zejść z łóżka. Jest to wielka porządniczka, gdyż ciągle zbiera porzucane zabawki.

"Marie, tylko utrzymuje się na nóżkach, lecz samodzielnie jeszcze nie

chodzi, ale za to lubi się wszędzie wspinać, na krzesła i radiatory; jest to trudna gimnastyka, ale za to, gdy wygramoli się, radosnymi okrzykami oznajmia zwycięstwo z przełamania trudów.

"1go marca.—Śliczny obrazek tworzą nasze dziewczynki, kiedy bawią się w śniegu. Ciepło ubrane w czapeczki i płaszczyki, wyglądają same jak wielkie śnieżne kule.

"W marcu trochę chorowały na zwykłe zaziębienie, lecz przeszło ono szybko, nie pozostawiając żadnych śladów.

"11go marca.—Yvonne, która umie przedziutko zsunąć się z łóżeczka, jest usługą dla siostrzyczek, gdyż zbiera dla nich zabawki i podaje im. Lecz natychmiast zabawki znowu są już na ziemi, a Yvonne niezmordowanie zbiera je ponownie. Dzieciaki lubią się myć i trudno je nieraz oderwać od umywalni.

"12go marca.—Moje pupilki już same czyszczą sobie ząbki. Wieczorem gdy są już w łóżeczkach, skoro tylko się obróce, Emilie i Yvonne wyskakują z nich i kryją się pod łóżkiem, wesoło chichocząc z wyplatanego figla.

"20go marca.—Marie już dobrze chodzi, okres raczkowania przeminął. Ale to psotnica, ma pasję gryzienia siostrzyczek; trzeba ją od tej nawyczki odzwyczaić.

"27go marca.—Już piątą noc z rzędu musiałam 51 razy ukladać w łóżeczku Emilie. Za każdym razem uciekała z niego figlarka. Emilie wzięła z niej przykład i 15 razy była na podłodze. Trzeba było temu zaradzić; spałam więc razem nogawki pajamas, co zapobiegło ucieczce z łóżka.

"6GO KWIETNIA.—Emilie jest rannym ptaszkiem; budzi się o godzinie 5:30 rano, a ponieważ już nie może wyjść z łóżka, leży spokojnie, tylko szczebiocze do siebie, jak ptaszek.

"16go kwietnia.—Yvonne, Annette i Cecile mogą już wymówić słowo "doktor". Rozpoznają one samochód dr. Dafoe i skoro zobaczą go przez okno, z piskiem i wrzaskiem lecą na jego powitanie. Cieszą się także bardzo, z wizyt swych rodziców.

"23go maja.—Wieczorem, kiedy nuce kołysankę, dzieci samorzutnie kłękają przy łóżeczkach, kreślą krzyż na pierśsiach i całują wizerunek Chrystusa.

"Pięcioraczki przekroczyły już drugą rocznicę urodzin. Marie uroczystość tą celebrowała, wymówieniem po raz pierwszy słowa "doktor".

"Oto co już potrafią wykonać moje wychowanki: Cecile, Yvonne i Annette umieją kokietyrnie mrugać oczkami; Marie czesze włoski siostrzyczkom z wielką siłą a małym skutkiem. Emilie przy nadarzającej się sposobności, łapie za szmatkę i szoruje podłogi.

"Gwarzą między sobą przez nich tylko zrozumiałym językiem, a największą gadulską jest Annette.

"Z początkiem jesieni wyjechałam na urlop. Po powrocie zauważyłam wielkie zmiany w moich drogich dziewczynkach. Wyszyły już z okresu niemowlęstwa i wstąpiły w okres lat dziecięcych, zdrowe, silne i prawidłowo umysłowo rozwinięte".

KONIEC

Dla Naszych Najmilszych Dla Działwy i Młodzieży

SIOSTRA I BRAT

(OPOWIADANIE Z WOJNY ŚWIATOWEJ)

Wieczorem, gdy Hania powraca zmęczona do domu, wstępuje do kościoła, by pomodlić się za brata. Wychodzi z niego splakana, ale pocieszona, jakby miała pewność, że bratu nic nie grozi, albo raczej, że ominą go wszelkie niebezpieczeństwa.

Wiosna spotkała legjony schodzące z przełęcz Karpat. Wynędniali, szerniali, z odmrożonymi nogami — w pogoni za Moskałem nie ustawali.

Kapral Józef Prawdzic na czele sześciu ułanów patrolował. Przejchali szeroką drogą przez wieś i zatrzymali się na wzgórzu pod gruszą. Prawdzic zsiadł z konia, wszedł na kopiec i obserwował okolicę.

Nagle od wschodu, gdzie las się kończył, ujrzał kilkunastu jeźdźców; po chwili z lasu wyłonił się oddział.

To kawaleria rosyjska — Przetnie im drogę, więc niema minuty do stracenia. Pada komenda: Na Koń!

Pognali jak wichra połą drożyną, ukrytą w wadole. Dopadli wioski. Z chaty wybiega kobieta i woła: "Nie jedźcie, we wsi Moskale!"

Ułani przegalopowali obok niej. Prawdzic podziękował kobiecie uśmiechem.

Już są na gościńcu; przelatują go, widzą od lewej strony patrol rosyjski. Zatrzymali się, rozpytując chłopów. Od prawej strony pułk nadciąga, ci dojrżeli ułanów. Gruchnęły strzały, ale legionieści znowu wpadli między chaty, sady, a potem łakną na przelaj. Tu najgorzej, bo patrol ich ściga drogą i kule gęsto gwiżdżą nad ich głowami, ale szczęśliwie dopadli do lasu, a potem do swoich.

Dnia 13. czerwca nadszedł rozkaz, że mają szarżować potrójne okopy nieprzyjacielskie.

Trzydziestu Kolegów z Polski

28. Hryć z Huculszczyzny.

"Did" wysył "keptar" — serdak,

W którym Hryć chodzi do szkoły,

A ojciec zrobił ze skóry

Wygięte łapcie — "postoly".

A "mamka" koszulkę syna Czerwonym hoftem zasnuła, A "tetka" utkała spodnie Małego Hrycia — Hucula.

Całe to śliczne ubranie,

Huculi robią sami,

W swych chatkach na poloninach,

Pod wysokimi górami.

W małych, drewnianych cerkiewkach,

Modlą się w święto do Boga,

Jeżdżą na małych konikach,

Po stromych, górskich drogach.

Splawiają drzewo na rzekach,

Kto ciekaw takiego życia,

Niech jedzie do Żabiego,

Albo niech spyta Hrycia.

Spełniają się marzenia ułanów; będzie szarża! Serca biją niespokojnie.

— Ej, Marcel — mówi Józio Prawdzic do swego konia, — idź pięknie, nie potknij się czasem!

Dwa plutony gotowe. Jeden prowadzi porucznik Włodek i podporucznik Kisielnicki; drugi porucznik Rabiński i w tym plutonie jedzie Józio Prawdzic.

Wyjechali ze wsi, jadą dziarsko, jakby na paradzie w stronę, gdzie mający linia nieprzyjacielska.

Już rozwinęli się w dwa długie szeregi — już pędzą! Lecą swe życie oddać w ofierze za Polskę!

Zaczyna się walka zażarta; ułani walą szablami, piechota broni się bagnietami. Co chwila któryś z legionistów zwala się z konia. Ale reszta pędzi dalej; jest ich coraz mniej; z 60-ciu tylko dwudziestu zostało, z tych sześciu nietkniętych, reszta ranni...

Mrok zapada w wielkim, sosnowym lesie. Drzewa stoją ciche, smutne z rozdartymi koronami.

Cały las poprzerzynany okopami — pełno w nich, gwaru, płoną ogniska, słychać ryk bydląt, prowadzonego na rzeź. Strzelanina wprowadzie ustąpiła, od czasu do czasu grzmotnie granat, zwali się drzewo z łoskotem. Żołnierze chodzą, gwarzą, grzeją się przy ogniskach.

Prawdzic w pysznym humorze; gdzie się zjawi, rozlegają się śmiechy, brzmi wesoła piosenka. Raduje się, gdyż po półtora roku niewidzenia rodziny, ma ją teraz ujrzeć, jedzie w Kieleckie. Jego porucznik, kolega szkolny bierze go ze sobą.

W zacisznym, białym pokoju, kłęcz przy łóżku Hania; modli się przed obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej.

— Matko Przenajświętsza, nie wiem, czy mój brat jest jeszcze między żywymi. Tyle czasu o nim nie słyszałam! W tylu strasznych bitwach byli; tylu ułanów padło...

Hanię ogarnia przerażenie. Jest pewna, że Józef zginął! Gdyby żył, to napisałby, a to już miesiąc niema od niego wiadomości.

Hania zalewa się łzami.

Twarz Matki Boskiej słodko się uśmiecha; od złotej sukienki migają promyczki, jakby obietnice niosły. Błoga nadzieja napelnia Hanię.

— Nie pisze, bo może wreszcie przyjedzie na urlop!

Zacisność pokoju przerywa gwałtowne stukanie do okna. Hania drży, nie podnosząc się z kłęczek, patrzy w okno...

— A może oczekiwana chwila nadeszła!

Hania zrywa się z kolan, a tu już gwar wesoły napelnia cały domek.

— Panicz przyjechał! Józio, Józio!

Hania wybiega przed dom i radosnym uściskiem objęła ukochanego brata.

I znowu nastąpiła rozłąka; dni oczekiwania, smutku i łez.

Aż wreszcie ucichły odgłosy wojny; Polska Zmartwychwstała i Józio z medalem waleczności na piersiach, powrócił wreszcie do sióstr, jako żołnierz Wolnej i Niepodległej Polski.



SZUKAJCIE A ZNAJDZIECIE!

Przypatrzcie się uważnie tym dwom obrazkom; na pierwszym znajdziecie matkę małego spiocha; na drugim są ukryte dwie osoby. Jak prędko potraficie je odnaleźć?

Jednonóżka

(Zabawa dla dzieci).

Wiosenny dzień. Pogodnie, ciepło. Już można bawić się na dworze.

— Ale w co będziemy się bawili?

— Zrobmy najpierw kółeczko!

— Doskonale! A teraz cō?

— Bawmy się w "Jednonóżkę"!

— Dobrze, dobrze. Nowa zabawa!

— Ale trzeba skakać na jednej nóżce.

— Umiemy, potrafimy! To nic trudnego!

Więc rozpoczynamy. Jest koło; pośrodku koła stanie Zosia i będzie skakała na jednej nóżce, gdy zaczniemy śpiewać następującą piosenkę;

A w tym kole, a w tym kole

Jednonóżka skacze,

Nie widziałem jednonóżki,

Niechże ją zobaczę.

Ciężko skakać jednonóżce,

Bo skakanie męczy,

Wybierz sobie z koła kogo

Niechże cię wyręczy.

Przy słowach "wybierz sobie" Zosia przestaje skakać i wybiera sobie, kogo chce. Wybierze czworo dzieci, więc będą cztery jednonóżki, które następnie utworzą małe kółeczko i przez chwilę zatańczą ślicznie na jednej nóżce, a na zakończenie pozostałe dzieci zaśpiewają:

Jednonóżki skaczą w kole

I ja także skakać wolę.

Teraz małe kółko się zatrzymuje a dzieci w dużym kole skaczą dotąd, aż dzieci z małego kółka wrócą na swe miejsce.

Która "Jednonóżka" podczas skakania stanie i na drugiej nóżce, daje fant.

Żwawo, żwawo do pracy, Przyjaciele młodzi! Goni chwila za chwilą, Czas szybko uchodzi!

A kto wiernie dopełnia Powinności swojej, Wesół czeka wieczora, Kary się nie boi!

WIEWIÓRECZKA

Przyfrunęła z ciepłych krajów kukułka do lasu.

Kuka, kuka tam na sośnie; pełen las hałasu, aż wiewiórka się zbudziła.

Wyszła nadąsana:

— Któż mi tu nad głową krzyczy od samego rana?

— A, jak się masz, wiewióreczko? No, nie gniewaj — że się, lepiej powiedz, jak tu ci-ma było w naszym lesie?

— Było cicho, było białe, wszystko śniegiem zasypało, a mróz szczypał, aż do kości, szczypał bez litości!

— A co jadłaś w zimie, wiewióreczko mała?

— Te orzeszki, com w jesi-ni do dziupli nakładła!

— A jakżeś — ty nie zamrzła, moja wiewióreczko?

— Tańcowałam po gałęziach, biegałam w kółeczko, a najgor-szy ziąb przespałam w dziupli, jak zabita. Grzała mnie jak pierzynka, moja ciepła kita!

DLA NAUKI I ROZRYWKI

Łamigłówna.

+	—	—	—	—	—	—	—
+	—	—	—	—	—	—	—
+	—	—	—	—	—	—	—
+	—	—	—	—	—	—	—
+	—	—	—	—	—	—	—
+	—	—	—	—	—	—	—
+	—	—	—	—	—	—	—
+	—	—	—	—	—	—	—

Na miejsce krzyżyków i kres-ek wpisać litery wyrazów o następującym znaczeniu: — 1. król polski, pogromca Turków; 2. przydomek króla polskiego małego wzrostem; 3. przeciwieństwo tchórza; 4. siedziba papieża; 5. uczeń Chrystusa; 6. kościół obrządku grecko - katolickiego; 7. twórca Konstytucji Trzeciego Maja; 8. kraj na północy Europy. Litery wpisane na miejsce krzyżyków dadzą nazwisko wielkiego poety polskiego.

* * *

Rozwiązanie z poprzedniego tygodnia: Polonia; infuła; ob-nizka; turkus; Rumunka; so-bota; kukulka; agonia; roz-mowa; górale; amarant.

Wyraz początkowy: Piotr Skarga.

Przysięga

Przysięgam Tobie na cześć... na honor — i na imię — na honor polskich żołnierzy! We krwi i w armat dymie życie mi trzeba nieść i umrzeć, jako należy, za Twoje imię!

Przysięgam Tobie na sławę — na ojców pobożowiska, na zbroic relikwie rdzawe i połamanych pałaszy — na Twe sztandary... zdobyte, których szum w Kremlu wrogi łupem straszy — na zgłiszczu i popieliska z szubienicami krwawymi — na te krwi krople, bagnietem przybite do krzyża ziemi!

Przysięgam Tobie na Królów Koronę i na łachmany zhańbionych nędzarzy, co szli ku Tobie w szkarłatach swej krwi, że jako oni do skończenia dni bronić Cię będą, cokolwiek się zdarzy...

Na matkę moją i na ojców cienie, i na łez onych dziewczęcych bezmiary, że mnie nie złamią ni łzy, ni wspomnienie, gdy przyjdzie krwawej dopełnić ofiary... a iż nie spocznę na żywot bez-pieczny, przysięgam Tobie — na spo-czynek wieczny! I oto idę na śmierć — i na życie!

Przysięgam Tobie na anielski huf, gwiazdy na niebie i słońce w błękitach... przysięgam Tobie na duszę i Boga — O ukochanie najczystsze mych snów — Ojczyzno droga! Józef Mączka

POBUDKA

Nam potrzeba wytrwałości, Dzielnej pracy rąk... Wielu z nas jest, więc utwór-my

Jeden mocny krąg.

I potrzeba nam odwagi, Zapału i sił, Aby każdy z nas do czynu Zawsze zdolny był.

Nam potrzebna silna wola, I niezłomny hart, A kto hartu tego niema, Ten nie wiele wart.

HUMOR — ŻART — SATYRA

Książka o Miłości

Kłopoty w wypożyczalni
W CZYTELNI, wypożyczalni książek, której kierowniczką jest panna Irena panuje ożywiony ruch.

— Panno Ireno — narzeka jakaś tego niewiasta — ta książka, co mi pani onegdaj dała, nie nie warta.

— Dlaczego? Chciała pani o miłości, dałam pani o miłości.

— Tak, ale tę książkę jakiś drań pisał. Bo niech pani sama powie. W tej książce jest o jednej Anulce, co gorącą miłością pokochała jednego hrabiego. Hrabia ją naturalnie bajcował, żenić się nie chciał i za innymi latał. Ale dopiero pod koniec się przekonał, że wszystkie inne diabły warte i jedna Anulka go naprawdę kocha. Wracając więc do niej, żeni się z nią już chce i kiedy już ta dziewczyna uszczęśliwiona ślubny welon przymierza, to ten ów hrabia wpada pod auto i umiera.

— Drań tylko takie coś mógł pisać. To po to się dziewczyna przez całą książkę mordowała, aby przed samym ślubem wdową zostać?... Niech mi pani takich książek więcej nie daje, bo tylko żółć psują.

— A co pani dać teraz? — dopytuje się panna Irena. — Może coś z historii?

— Fe! Plotek nie lubię! Dostać ja się historii od sąsiadek nasłucham. Wczoraj mi jedna historię o tej Kołodziejkiej opowiadała...

— To może coś z podróży? — Broń Boże! Tylko nie podróże. Teraz w podróży tyle tych katastrof.

— Więc co pani chce?

— Jeszcze coś o miłości. — Tylko, moja kochana pani, jakiegoś przyzwoitego autora. Żeby się ślubem kończyło.

Następny interesant, jakiś

młody człowiek, również przychodzi do panny Ireny z pretensją!

— Panno Ireno! Prosiłem panią o jakąś książkę, żeby w niej ładne rozmówki miłosne były. Żeby wiedział, jak się wyrażać do ukochanej kobiety. A co mi pani dała? Widzisz pani, cały łeb mam przez te rozmówki rozbity.

— To bardzo ładna książka — dziwi się panna Irena.

— Ładna? Niech ją szlag trafi! Wypisałem z niej sobie kilka miłosnych wyrażań, idę do mojej Walerii.

— „Boska Walerciu!” — mówię, bo w książce było „Idalio” ale moja się nazywa Walercia. Boska Walerciu! Kocham cię! Pył będę ścierać z twoich stóp...”

A Walercia patrzy na mnie jak na wariata. „Co to — powiada — pan Zygmunt za pucybuta się zgodził?”

To ja wtedy mówię drugie zdanie z książki: „Two włosy są jak pachnąca łąka. Chodźbym po niej bosymi stopami”.

Walercia wtedy jak mnie nie trzaśnie w łeb popielniczką!

— Niedoczekanie — powiada — żebyś pan mnie po głowie laził.

— Jak można, panno Ireno takie książki trzymać. To wstyd dla przyzwoitego interesu.

Następna klientka wchodzi do czytelni i zwraca książkę.

— Proszę pani — mówi — od dziś przestaję brać książki. Proszę mnie wypisać.

— Przenosi się pani do innej czytelni? — pyta panna Irena.

— Nie! Ale moja córka ze szkoły wyszła, edukację skończyła i już, chwalić Boga, książek nie potrzebuje.

KSIĘŻNICZKA Z ALEKSANDRII

Na molo gdyńskim dwaj marynarze prowadzą zajmującą rozmowę o kobietach. Zwiedzieli dużo portów, mieli mnóstwo przygód miłosnych, to też nie brak im tematu do zwierzeń.

— Z kobietami trzeba umieć postępować — rozumuje jeden z marynarzy — nie wolno okazać słabości ani wahania. W przeszłym roku, podczas pobytu w Aleksandrii własnoręcznie sprąłem księżniczkę egipską.

— A za co ją sprąłeś? — Bo mnie okłamała. — Okłamała?

— Tak. Początkowo twierdziła, że jest księżniczką egipską, a potem przyznała się, że pochodzi z Góry Kalwarii.

PREZENT

— Głowie się nad tym, co mam ofiarować ciotce na imieniny.

— Zamężna?

— Nie.

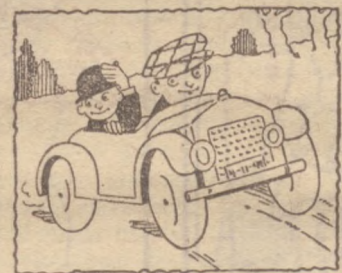
— Li... poślój jej anonimowy list miłosny.



NIEOCZEKIWANA ODPOWIEDZ

— Czy może mi pan powiedzieć, co jest straszliwsze od alkoholu?

— Owszem — pragnienie!



SZCZYT RYCERSKOŚCI WOBEC KOBIETY

Elegancki automobilista, wiozący narzeczoną, dobywa z maszyny najwyższą szybkość. Nagle auto katastrofalnie zbliża się do brzegu szosy.

— Które drzewo wolisz, najdroższa?



MIEDZY PIJAKAMI

— Feluś... a Kuszpietowskiego znasz?

— A jak on się nazywa?

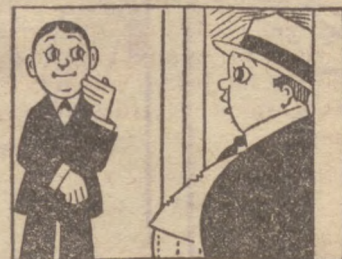
— Kto?



DOBRY BRAT

Mamusia: Stasiu, sam zjadłeś ciastko? Nie pomyślałeś o siostrzyczce?

Stas: Myślałem, mamusi! Cały czas myślałem: „Oj, żeby czasem nie przyszła!”



TAKIE TO CZASY

— Pan stara się o posadę w moim biurze? Co pan kończył?

— Wyższą Szkołę Handlową.

— Języki pan zna?

— Francuski, angielski, niemiecki, jak polski.

— Towaroznawstwo?

— Wziąłem nagrodę na konkursie.

— Przyjmuję pana. Ma pan tutaj dziesięć listów już zaadresowanych, niech pan z nimi pójdzie na miasto i podaje, a potem będzie pan pomagał woźnemu przy sprzątanu.



DOBRA ŻONA

— A czy z córki pani, Wandzi, dobra teraz żona?

— Czy dobra żona, tego nie wiem, ale wiem, że ze swego chłopca zrobiła dobrego męża, a to grunt!



POKRĘCONE

— Panie taki, ja sobie wypraszam, żeby pan wobec mojej obecności, mówił o mojej przeszłości i na zasadzie teraźniejszości stawił mi horoskopy przyszłości.



DOBRA OPINIA

Iks i Ygrek spotkali się na ulicy.

— Ha, myślałem, żeś umarł — woła Iks.

— Czemu?

— Bo wczoraj ktoś wyrażał się bardzo dobrze o tobie.



KRYZYS

— Zesiwiałem zupełnie w ostatnim miesiącu...

— A tak, tak, panie drogi... Kryzys...

— Właśnie, nie miałem nawet na farbę do włosów...

Łowca Papierosów

— Przepraszam pana... Słyszałem, że pan jest... jak to mówią... łowcą papierosów...

— Tak jest... Palę papierosy, ale nigdy ich nie kupuję...

— Jak pan to robi?... Podchodzi pan do różnych ludzi i pyta... „Czy mogę dostać papierosa?”...

— O, nie! To było by zbyt prymitywne... Jestem łowcą proszę pana... Ja nigdy nie proszę, ludzie mnie proszą, żeby wziął papierosa... Ja to robię psychologicznie.

— Pan mi to musi bliżej wyjaśnić...

— Proszę bardzo!... Więc naprzykład znajomy wyciąga papierosnicę. Wtedy powiadam: „Zaraz, zaraz... Co ja to chciałem... aha... chciałem właśnie też zapalić i...” Wtedy tamten przeważnie odpowiada: „Może zapaliłbyś raz mojego?”... Zauważył pan?... Ja go nie prosiłem!... On mnie prosi!... Na tym właśnie polega cała sztuka...

— Hm... To bardzo sprytne.

— Ale to jeszcze nic... Powinien pan zobaczyć, jak ja naciągam mniej subtelnych palaczy.

— To ciekawe... Co pan z nimi robi?... — Przypuśćmy, że właśnie znalazłem się w towarzystwie takiego grubianina... Wtedy przeważnie stosuję trick z pustą papierosnicą... Gdy on zapala papierosa, wyciągam pustą papierosnicę i dziwię się ogromnie, że nie mam już ani jednego papierosa... Przewracam ją na wszystkie strony, szukam po kieszeniach — nie ma... Wtedy powiadam niby do siebie: „To dziwne... Powinienem mieć jeszcze jednego... Pewnie kogoś poczęstowałem”.

— A jeżeli to nie pomaga?... — Wtedy wyciągam pudełko z zapalnikami, podaję mu zapaloną zapalniczkę i robię taki ruch, jak gdybym sam zamierzał zapalić... A gdy to nie pomaga, spoglądam z tęsknotą na papieros mego rozmówcy i wtrącam niby od niechcenia: „To jest mój ulubiony gatunek... Ale, niestety... Kto sobie może pozwolić w dzisiej-

szych czasach na takie papierosy... W dziesięć procentach skutek jest niezawodny...

— Dobrze, ale biorąc rzecz teoretycznie, powiedzmy, że to nie pomaga, że palacz, z którym pan rozmawia, jest tak gruboskórny, że nie przejmuje się tym, co pan mówi... Co wtedy?... — Wtedy sięgam do najgrubszych forteli... Wyciągam papierosa z własnej kieszeni...

— Niemożliwe!... Więc pan... — Poczekaj pan... Wyciągam papierosa z własnej kieszeni — jedynego jaki zawsze mam przy sobie — ale nie zapalam... O, nie... Rzucam go niebacznie na podłogę i powiadam: „Patrzcie, państwo!... Ostatni papierosik poszedł na marne!”... Wtedy gość częstuje mnie swoim papierosem, a gdy uwaga jego jest odwrócona, podnoszę niespostrzeżenie mój papieros i gdy zachodzi potrzeba służyć mi on do powtórzenia tego samego triku...

— Fenomenalne!... Czy pan uprawia swój zawód tylko w dni powszednie?

— Dlaczego... W święta właśnie robię przeważnie najlepsze interesy!... Obchodzę wszystkie przyjęcia i, zgarniam ze stołów wszystkie papierosy, przeznaczone dla gości... W ciągu naprzykład jednej nocy Sylwestrowej ubiegłego roku zbierałem w ten sposób sporą ilość paczek!

— To jest naprawdę bardzo pomysłowe... Ale powiedz mi pan, co pan robi gdy wszystkie wyżej wymienione pomysły zawiodą, gdy pański rozmówca mimo wszystko nie rozumie, o co panu chodzi?... — Jeżeli znajdzie się taki idiota, wtedy... wtedy uważa pan, opowiadam mu o moich metodach zdobywania papierosów i to musi już być skończony ośioł, jeżeli chociażby przez wdzięczność nie poczęstuje mnie... o bardzo panu dziękuję... Zapaliki mam, owszem...



TEGO NIE ROZUMIE

— Wiesz byłam wczoraj na popularnym wykładzie o astronomii. I teraz rozumiem już wszystko, wiem, jakie są gwiazdy, jakie wielkie... Jedno tylko nie jest mi jeszcze jasne: w jaki sposób dowiedzieli się, jak się te wszystkie ciała niebieskie nazywają?



PRAWDA

— Teraz, gdy jesteśmy już po ślubie, powiedz mi szczerze i otwarcie: co byś zrobił, gdybym ci dała kosza? — Zbankrutował bym.



Lilijka z Zaułka

GDY WUJEK WYSIADAŁ Z POCIĄGU KOLEJOWEGO, ZAUWAŻYŁ, ŻE CIOTKA, KTÓRA WYSZŁA NA JEGO SPOTKANIE, ZAMIAST WITAĆ GO, UCIEKAŁA OD NIEGO Z KRZYKIEM. SĄDZIŁ, ŻE MUSIAŁ ZROBIĆ COŚ ZŁEGO



I WŁAŚNIE GDY WYSIADAŁEM Z WAGONU, ONA ODWRÓCIŁA SIĘ ODEMNIEM I Z KRZYKIEM POCZĘŁA ODEMNIEM UCIEKAĆ JAK OD ZAPOWIETRZONEGO. NIE WIEM CZY NIE WRÓCIĆ SIĘ DO DOMU...

DZIWNIE WYGLĄDA TO WSZYSTKO, CZY NIE PIŁEŚ PRZYPADKIEM?

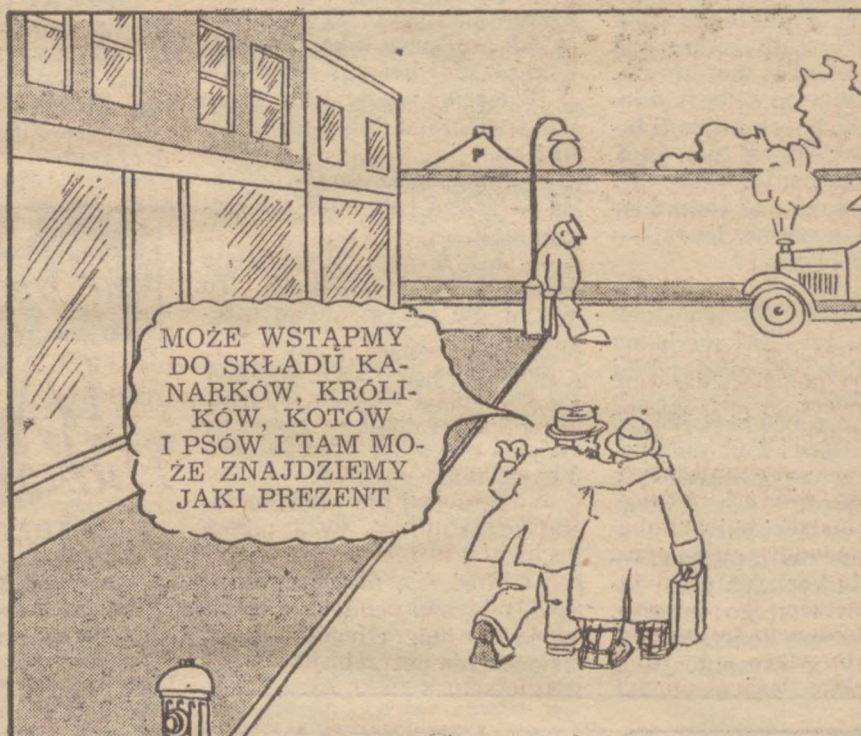


SŁUCHAJ, MAM RADĘ, KUP JEJ ŁADNY PREZENT NA PRZEPROSZENIE, TO JĄ USPOKOI

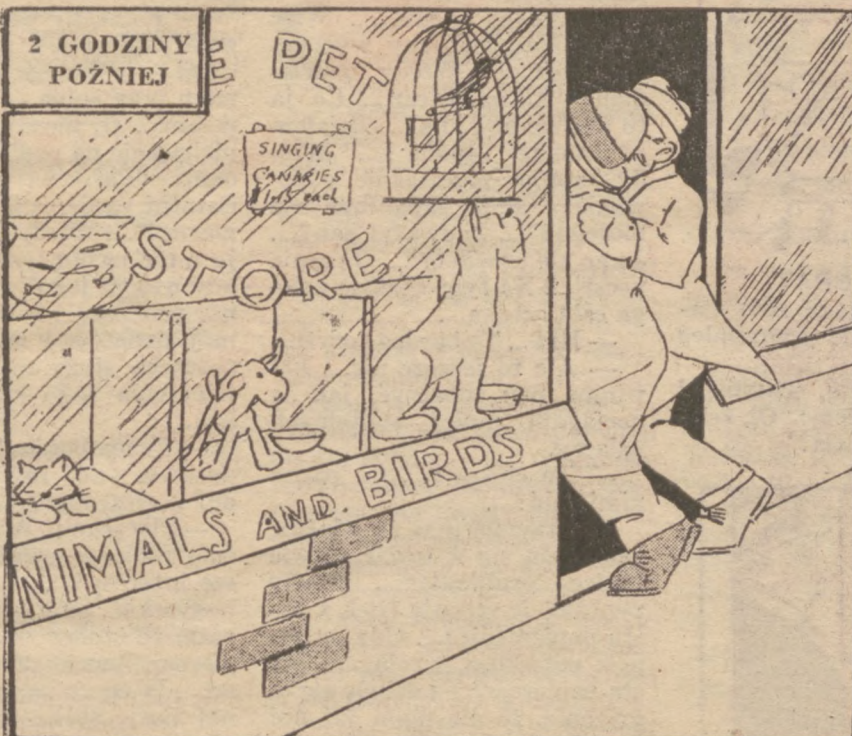
DOBRA MYŚL, TYLKO CO JEJ KUPIĆ?



MOŻE WSTĄPMY DO SKŁADU KANARKÓW, KRÓLIKÓW, KOTÓW I PSÓW I TAM MOŻE ZNAJDZIEMY JAKI PREZENT



2 GODZINY PÓŹNIEJ



ALE TY ONUFRY WEJDZIESZ NAJPIERW DO JEJ MIESZKANIA A JA ZA TOBĄ...



LORD LANDSBURY W BERLINIE

— Lord Landsbury okazał się nadzwyczajnie dobry dla Niemców. Chce im dać kolonie...

— Szkoda wobec tego, że posłem polskim w Berlinie nie jest pan Zagłoba, zaraz by mu ofiarował w zamian Niderlandy!

CZEMU NIE?

Pan Filip staje przed sądem, oskarżony o to, że nazwał swego gospodarza największym

osłem na świecie. Sędzia zwraca się doń:

— Czy zechce pan cofnąć tę obelgę?...

— Owszem... — odpowiada pan Filip. — Bardzo chętnie... Ona może mi się jeszcze kiedyś przydać...

ON DOBRZE WIE!

— Czy majster budowlany już wie, że rusztowanie się zawaliło?

— Ja myślę! Przecież sam pod nim leży!

HUMOR

TAM NIEMA UPALÓW

Podróżnik podbiegunowy opowiada w towarzystwie o ostatniej swej wyprawie:

— Proszę sobie wyobrazić: lato a dokoła lody i lody i nie ponadto.

— Ależ to musi być przyjemne... w lecie... ityle lodu — zauważa pewna pani.

EKONOMIA

Do wsi przyjeżdża Pomeranc, agent wielkiej firmy i zasięga fachowych rad u miejscowego pachciarza:

— Czy w tej okolicy, ludzie mają dostateczną siłę kupną?

— Uj, siłę kupną to oni mają wszyscy, tylko nie mają siły do płacenia.

Gość hotelowy: — Dlaczego zasnurowaliście mi trzewiki czyszcząc je?

Służący: — Pan mówił, że się bardzo spieszy, myślałem, że to ułatwi trochę...

JAK WSZYSTKO, TO WSZYSTKO

— Czy wszystko w tym składzie jest po dziesięć centów?

— Oczywiście, proszę pani.

— Bo mój synek pragnąłby mieć taką kasę rejestralną!

W SĄDZIE

— Jakże się to stało, że ciśnął pan w skarżącego dwa kufle piwa?

— Panie sędzio, nie mogłem inaczej, pierwszy kufel nie trafił.

"TORU-GA-" POSTRACH ESKIMOSOW

O niezwykłym przeżyciu opowiada w jednym z pism duńskich kapitan Henry Mand, którego pewna firma londyńska wysłała z ekspedycją do stref arktycznych, w celu dokonania badań geologicznych na obszarach podbiegunowych pomiędzy ziemią księcia Walii i przylądkiem Baffina, na północ od Kanady.

Po przebyciu około 600 mil ang., wyprawa dotarła do miejsca przeznaczenia. Tam, w rozmowie z ludnością tubylczą, kapitan Mand dowiedział się o istnieniu jakiejś tajemniczej "Wyspy złych duchów", o której krajowcy wspominali z niesamowitą trwogą. — Żadnych bliższych szczegółów nie było można się od nich dowiedzieć powtarzali wciąż tylko, że wyspa ta jest siedliskiem nieczystej siły "Toru-ga", która im już dużo poczyniła złego. Kapitan Mand przyzwyczajony do zabobonów ludzi prymitywnych, do opowiadań tych nie przywiązywał wielkiej wagi.

Aliści po pewnym czasie, gdy się działo jakieś "niewyraźne" rzeczy: oto poczęły w zagadkowy sposób znikać psy pociągowe, a pewnego dnia przepadł bez wieści młody Eskimos, należący do ekspedycji. Również jeden z przewodników, Akko Molle, który udał się na polowanie na fokę, już więcej do obozowiska nie powrócił.

Wówczas kierownik wyprawy postanowił zagadkowe te zdarzenia wyjaśnić. Wiedząc, w jakich stronach Akko Molle zwykł był polować, kapitan Mand wyruszył na poszukiwania za zaginionym.

"Pomimo skrupulatnego przeszukania wszystkich mogących wchodzić w rachubę gór i zwałów lodowych — opowiada kapitan — nie zdołałem niczego dostrzec. W pewnym jednak momencie ujrzałem ślady krwi biegnące w kierunku wody, oraz leżącą opodal

rękawicę ze skóry jeleniej, która należeć mogła jedynie do zaginionego Eskimosa. — Uszedłszy kilkadziesiąt kroków dalej, natknął się na trupa Akko-Molle'go: leżał on twarzą zwrócony ku ziemi, a w tylnej części głowy widniała głęboka rana. Najwidoczniej biedak, czatując u jamy fok, napadnięty został z tyłu. Zauważyłem również, że prawy rękaw był zdarty i jedna z głównych arterij płucnych rozszarpana. Nie znalazłem jednak najmniejszych śladów krwi wokół trupa. Ogarnęło mnie przerażenie, gdyż najwidoczniej potworny morderca — wyssał żywą krew z ciała ofiary.

Wtem w oddaleniu kilkadziesiąt łokci dostrzegłem postać kształtu ludzkiego, która, stojąc nad brzegiem wody, przypatrywała się uważnie leżącej przed nią na lodzie focie. Kiedy po chwili zagadkowa istota pochwyliła zabite zwierzę i przerzuciwszy je bez najmniejszego wysiłku przez ramię, zamierzała się oddalić, wówczas wyskoczyłem z zawału lodowego. Zobaczywszy mnie, dziwolud bez chwili namysłu rzucił fokę na ziemię i dzierżąc w prawej ręce krótką dźwidź, począł biec szybko w moim kierunku. Nie spiesząc się, przyłożyłem strzelbę i pociągnąłem za cyngiel, lecz nabój był widocznie wilgotny, bo strzał nie nastąpił. Nawiąszy broń ponownie, wziąłem przeciwnika powtórnie na cel. Nie zdołałem jeszcze wypalić, kiedy mój kaptur silnym uderzeniem dźwidzi zerwany mi został z głowy. Teraz dałem ognia i kula ugodziła mego napastnika w lewe ramię.

Ale napastnik nie dał się tym bynajmniej powstrzymać. Dopadłszy mnie, jedną ręką pochwylił lufę strzelby, drugą zaś wbił w moje lewe ramię z taką siłą, że pomimo grubej odzieży uczułem jego paznogie czy pazury, wpijające mi się głęboko w ciało. Zaczęło się

rozpaczliwe szamotanie. W pewnej chwili przeciwnik popuścił nieco rękę, zamierzając widocznie schwycić mnie za gardło. Korzystając z tego momentu, potężnym uderzeniem pięścią w podbródek, zwałem potwora z nóg. Pochwyliwszy następnie oburącz dźwidź, silnym pchnięciem wbiłem mu ją w piersi. Dziwolud runął martwy, brocząc obficie krwią.

Śmiertelną walką z zagadkową istotą byłem całkowicie wyczerpany. Ohydny wygląd "tworu", wstrętne woń jego, gwałtowność ataku — wszystko to poszarpało mi nerwy.

Po pewnym czasie wstałem i zbliżyłem się do leżącego opodal "diabła". "Toru-ga", bo prawdopodobnie był to mieszkawca "Wyspy złych duchów" był ponad pięć stóp wysoki i całe ciało miał pokryte delikatnym fokowym uwłosieniem. Pod krzakami i brwiami znajdowały się ogromne rybie oczy. — Biodra miały silnie rozwinięte i nieproporcjonalnie długie nogi. Palce u nóg połączone były cienutkami pletwami i zakończone grubymi paznogiemi w rodzaju pazurów. Śliskość i okrągłość ciała mogły tylko jednego dowodzić — i przypuszczenie moje sprawdziło się, gdy naciąłem ciało w okolicy biodra: pod skórą ukazała się warstwa tranu, grubości jednego cala.

Działając impulsywnie, pochwyliłem straszdyło i wrzuciłem do wody. Trup popłynął, unosząc się czas jakiś na powierzchni, aż szarpnięty jakąś niewidzialną siłą, zanurzył się w głębie.

Humor

WZIĄŁ SIĘ NA SPOSÓB

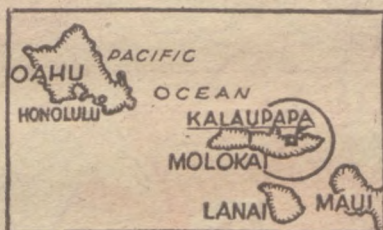
— Gdzieś podział Zygmsiusiu, łupiny z orzechów, które jadłeś w tramwaju?

— Są w kieszeni tego pana, który siedział obok mnie.

Nowoczesna Kolonia Dla Trędowatych



View of Kalaupapa



Location of colony



Father Damien

Honolulu. — Na tle przepięknym bogatej natury, wzniesiona została w Kalaupapa, nowoczesna kolonia dla trędowatych, stanowiąca tragiczny kontrast z uroczym otoczeniem.

Znajdują się tam szeregi czystych domków, w jakich skazani na śmierć, przebywają chorzy, którzy niezadługo spoczną w grobach nad zatoką.

Mieszkańcy Kalaupapa, jednej z wysp hawajskich, to trędowaci, oddzieleni od świata, by nie roznosili tej zabójczej zarazy.

A smutne jest ich życie, jeżeli weźmie się pod uwagę, iż wiedzą oni o tem, iż przeciętnie mogą żyć tylko lat ośm od dnia zapadnięcia na tą straszną chorobę. Morze wabi ich chłodnymi falami, lecz nie mogą używać kąpeli, gdyż słona woda pali ich rany.

Lecz pomimo tego, mają oni także i chwile względnej radości. Posiadają pieniądze, są dobrze odżywiani, są dostatecznie zaopatrzeni w odzież, jakie dostarcza teryto-

rialny rząd. Mieszkają w oddzielnych, wygodnie urządzonych domkach i dostarczana jest im pomoc lekarska i środki lecznicze.

Miedzy trędowatymi są rodziny, dzieci których nie zdradzają ani śladu zakażenia. Aby ochronić je od zarażenia, wychowywane są w instytucjach rządowych, lecz mogą zdaleka widzieć swych rodziców w dniu specjalnie na takie wizyty wyznaczone.

Chorzy posiadają pełne prawa obywatelskie, mogą głosować tak podczas wyborów terytorialnych, jak na delegatów do kongresu Stanów Zjedn. i hawajskiej legislatury.

Niektórzy z trędowatych protestują ostro przeciwko temu odosobnieniu, wskazując na fakt, że choroba ta jest mniej zaraźliwa, aniżeli suchoty. I rzeczywiście, z pomiędzy "czystych" robotników, którzy przebywają w kolonii, tylko ksiądz Damien, pełniący obowiązki kapłana i jeszcze jeden mężczyzna nabawili się trądu.

Geniusz Matematyczny

W Londynie żyje 91-letni emerytowany rachmistrz biura skarbowego Alfred Philipps. Człowiek ten mimo podeszłego wieku obdarzony jest świetną pamięcią i nieprzeciętną bystrością. — Znakomite opanowanie czynności dodawania, odejmowania, mnożenia i dzielenia sięga zawrotnych, często milionowych cyfr. — Obecnie staruszek, przeczuwający zbliżający się kres swego życia, postanowił wyćwiczyć w tej umiejętności grono uczniów. Na ogłoszenie w "Daily Mail" zgłosiło się do mieszkania Philippsa blisko 340 młodych matematyków, pragnących zdobyć arkana szybkiej sztuki rachowania. — Z tak ogromnej nieprzewidzianej masy ofert wybrał starzec 12, którym w zaciszu swego domku wyklada trudny, wymagający sprawności mózgu, kunszt liczenia. Mistrz Philipps jest ożywiony nadzieją, że jeszcze przed śmiercią znajdą się godni następcy, mogący z powodzeniem kontynuować sztukę liczenia oraz i którzy potrafią szermować data-

mi historycznymi nieczym ks. Windsor golfem.

Po miesiącu tych wykładów, odbędzie się pierwszy egzamin publiczny w Londynie.

GDZIE BIGAMIA?

Hrabia Petelka udał się do biura pośrednictwa małżeństw.

— No, czy ma pani dla mnie już coś odpowiedniego?

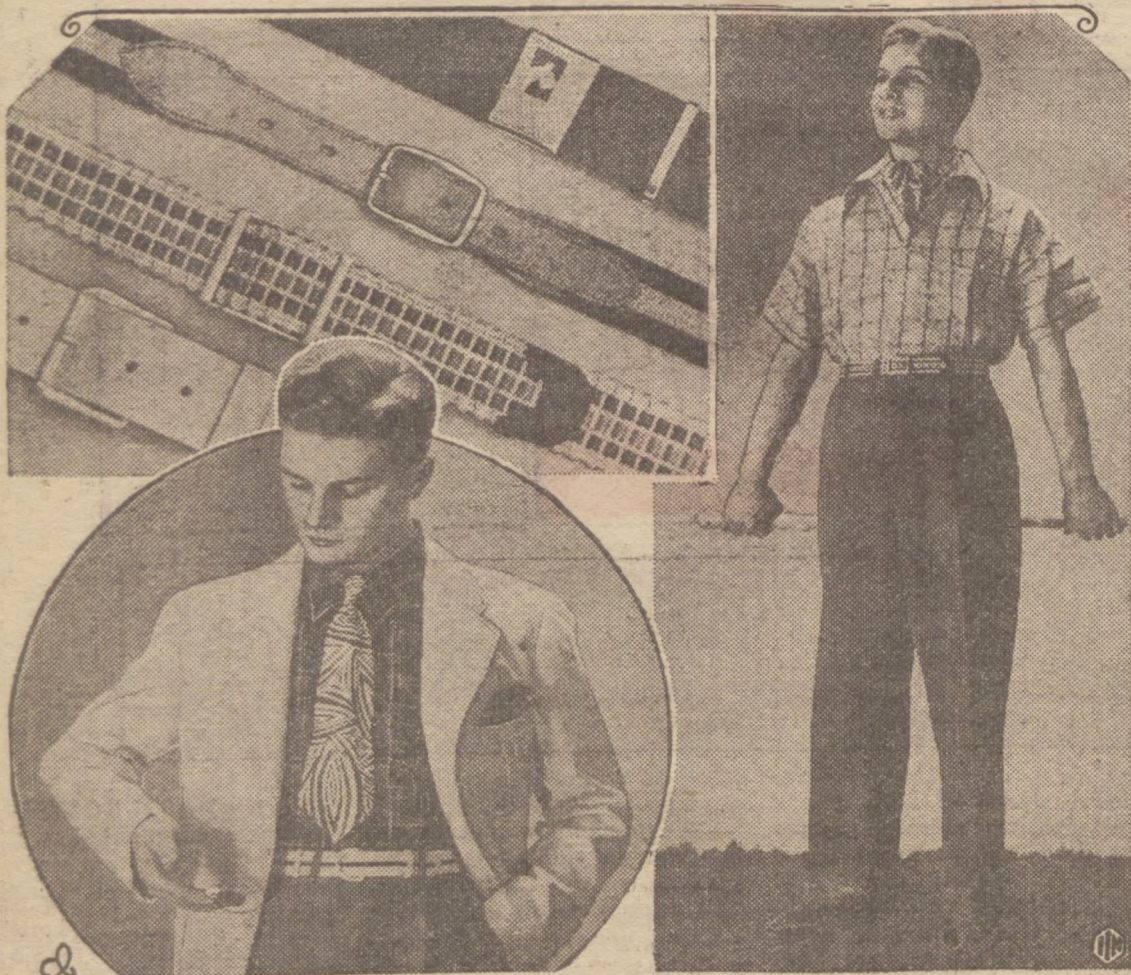
— Owszem, panie hrabio... Mam dla pana hrabiego, można powiedzieć, całą bukiecik. Ale szczególnie polecam do wyboru te dwie Amerykanki... Obydwie chcą wyjść za arystokratę. Jedna jest wdową i posiada w majątku milion dolarów, druga jest sierotą i posiada pół miliona dolarów...

— Doskonale! — odpowiada hrabia. — Biorę obydwie!...

— Ależ, panie hrabio... Jak to obydwie!... Przecie to byłaby bigamia!...

— Nonsens!... Gdzie bigamia?... Z wdową żenię się, a tę sierotę adoptuję!

::: Stroje Letnio-Sportowe Dla Płci Brzydkiej :::



Pani Moda otacza troskliwą opieką nie tylko piękne panie, ale także i przedstawicieli płci brzydkiej, troszcząc się o ich wygodę i komfort. Modele strojów letnich odznaczają się więc będą szykiem, elegancją a zarazem nie będą krepo-

wać swobody ruchów, ani obcisnąć wysokimi kołnierzykami w czasie upałów letnich.

Modele takie uwidacznia powyższa rycina.

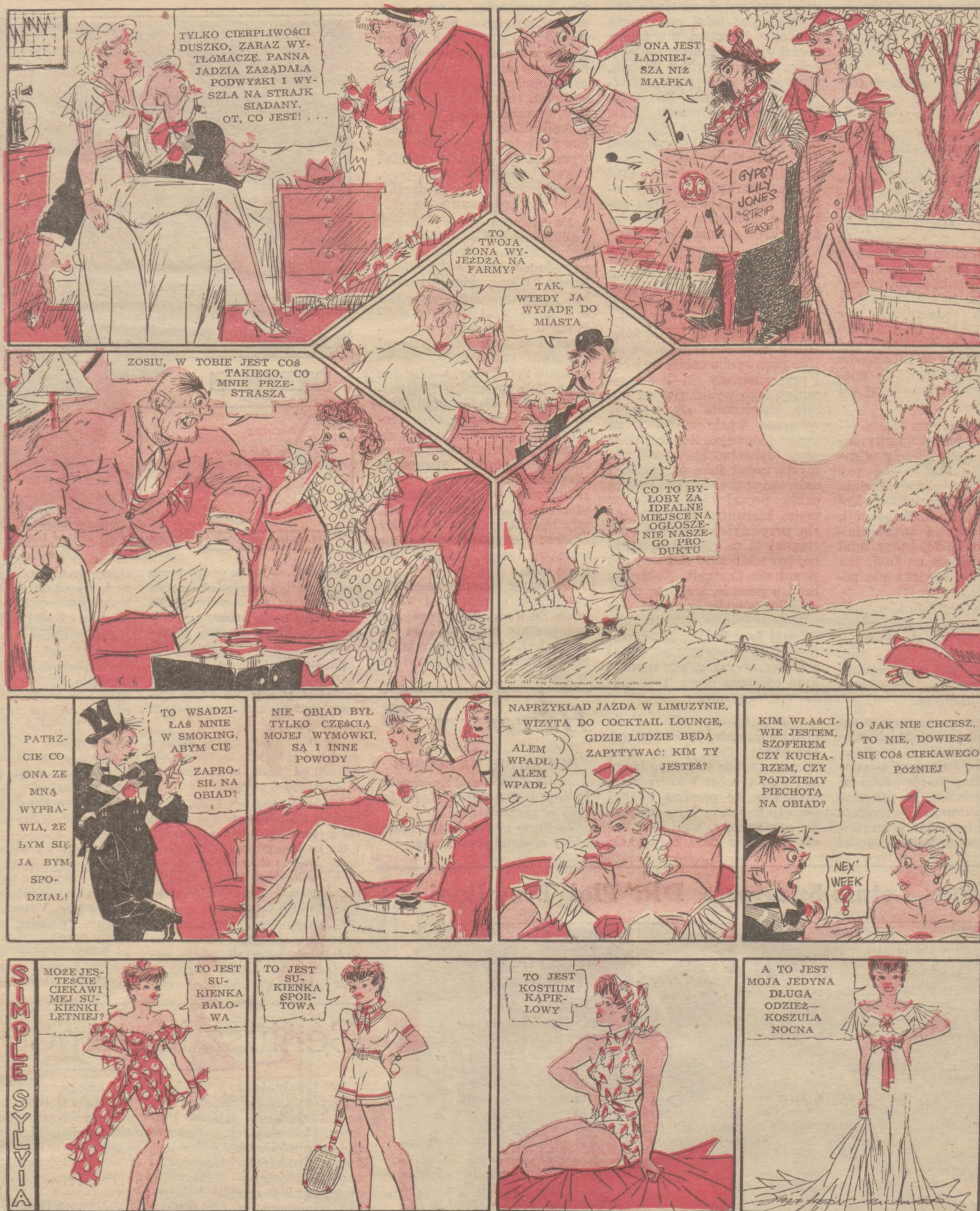
Garderoba panów włącza więc

na sezon letni: koszule kolorowe z wykładanymi kołnierzami, bardzo kolorowe skarpetki, wygodne trzewiki albo meksykańskie sandały a zamiast krawatów również barwne fulary.

Ah! Ci Ludzie!

Rysuje

Jefferson Machamer



ONA JEST
ŁADNIEJ-
SZA NIŻ
MAŁPKA

GYPSY
LILY
JONES
"STRIP
TEASE"

TO
TWOJA
ŻONA WY-
JEŻDŻA NA
FARMY?

TAK,
WTEDY J
WYJADĘ
MIASTA

ZOSIU, W TOBIE JEST COŚ
TAKIEGO, CO
MNIĘ PRZE-
STRASZA

CO TO BY
ŁOBY ZA
IDEALNI
MIEJSCE N
OGŁOSZ
NIE NASZ
GO PRO

PATRZ-
CIE CO
ONA ZE
MNA
WYPRA-
WIA, ZE
BYM SI
JA BYM
SPO-
DZIAŁ

TO WSADZI
ŁAŚ MNIE
W SMOKING
ABYM CIĘ
ZAPRO
SIŁ NA
OBIAD

NIE, OBIAD BYŁ
TYLKO CZĘŚCIĄ
MOJEJ WYMÓWKI
SĄ I INNE
POWODY

NAPRZYKŁAD JAZDA W LIMUZYNIE,
WIZYTA DO COCKTAIL LOUNGE,
GDZIE LUDZIE BĘDĄ
ALEM ZAPYTYWAĆ: KIM TY
WPADŁ, JESTES?

ALEM
WPADL
ALEM
WPADL

KIM WŁAŚCI-
WIE JESTEM,
SZOFEREM
CZY KUCHA-
RZEM, CZY
PÓJDZIEMY
PIECHOTĄ
NA OBIAD?

O JAK NIE CHCESZ,
TO NIE, DOWIESZ
SIĘ COŚ CIEKAWEGO
PÓŹNIEJ

NE
WEE
P

MOŻE JES-
TEŚCIE
CIEKAWI
MEJ SU-
KIENKI
LETNIEJ?

TO JEST
SU-
KIENKA
BALO-

TO JEST
SU-
KIENKA
SPOR-
TOWA

TO JEST
KOSTIUM
KAPIE-
LOWY

A TO JEST
MOJA JEDYNA
DŁUGA
ODZIEŻ—
KOSZULA
NOCNA



W HOTELU

Pan (do posługacza): — Cóż to? Przyniósłeś mi dwa buty z lewej nogi.

Posługacz: — To zabawne! Pański sąsiad oburza się znów, że mu przyniosłem dwa buty z prawej nogi. Jak tu ludziom dogodzić!

OGŁOSZENIE
Jest do sprzedania duży
pies, buldog. Dobrze ułożony
Jada wszystko. Bardzo lubi
dzieci.

TRUDNY WYBÓR
Piękna jest głupia, a mądra
szkaradna,
Jakiż z nich wybór ja dla
siebie zrobię?
Gdybym był głuchy, wziąłbym
sobie ładną,
Gdybym był ślepy, mądrą
wziąłbym sobie.

OBOPÓLNE ZADOWOLENIE
Dama, wychodząc ze sklepu:
— Trzeba znać tych kupców.
Utargowałam dolara!
Kupiec do siebie: — Trzeba

znać te kobiety! Dwa dolary powiedziałem za rzecz, której zwykła cena wynosi dolara

NA STACJI KOLEJOWEJ
 Pasażer — Wstrętne usłu-
 ga, obrzydliwe jedzenie. Pro-
 szę o książkę zażaleń.
 Gospodarz. — A jak nazwi-
 sko szanownego pana?
 Pasażer. — Kamiński.
 Gospodarz. — Wojtek! Da-
 waj książkę zażaleń, tom dzie-
 siąty, część druga, od litery
 "K" do "M".

CZYŻ TAK NIE JEST?
— Nowe mi się otwierają horyzonty i widoki — rzekł kogut, kiedy wlaź na swój śmietnik z innej strony, niż zazwyczaj.

W SZKOLE

Nauczyciel: — Starszych ludzi należy szanować.

Uczeń: — Wiemy, psze pana psora.

Nauczyciel: — A dlaczego?

Uczeń: — Bo mają zwykle pieniądze.

I DOGÓDŹ TU KOBIECIE!
Maż (przed składem kape-
luszy): — Ten mi się podo-
ba. Kup, będzie ci w nim do
tworzy.
Żona: — Ależ ten już nie-
modny. Nikt takiego nie nosi.
Maż: — A tamten?
Żona: — Niemożliwie. Takie
nosza dziś wszystkie!

ISKIERKA

Największym nieszczęściem dla męża i żony jest, gdy się wzajemnie poznają dokładnie.

A ROSJA SIE ZBROJI! — W dniu pierwszego maja odbyła się w Moskwie doroczna parada majowa dla pokazania siły zbrojnej Sowietów. Oto oddział Kozaków, biorący udział w paradzie.

(Acme)



DACHY STAREGO KRAKOWA. — Malowniczo i romantycznie wyglądają dachy starego Krakowa. Czar ich ujął dowcipnie kompozytor "Różycki" w baletcie "Pan Twardowski".



HUCUL W WARSZAWIE. — Straż przed komenda warszawska pełniła w maju kompania huculska, mająca odrębne umundurowanie.

(Światowid)



NOWE OMNIBUSY W WARSZAWIE. — Modernizacja obejmuje wszystkie dziedziny życia Warszawy. Oto najnowsze omnibusy o liniach optywowych.



ODZNACZONY. — Mieczysław Haiman, historyk wychodźstwa polskiego w Ameryce, odznaczony w czasie uroczystości majowej najwyższym odznaczeniem związkowym Legii Honorowej Z. N. P., oraz Wawrzynem Akademickim. Portret wedle rysunku artysty M. Rekuckiego.



POLSKI MILONER. — Pilot polskich linii lotniczych Miłz obdarzony kwiatami z okazji dokonania przelotu miliona kilometrów w powietrzu.

(Światowid)

3 MAJA W WARSZAWIE

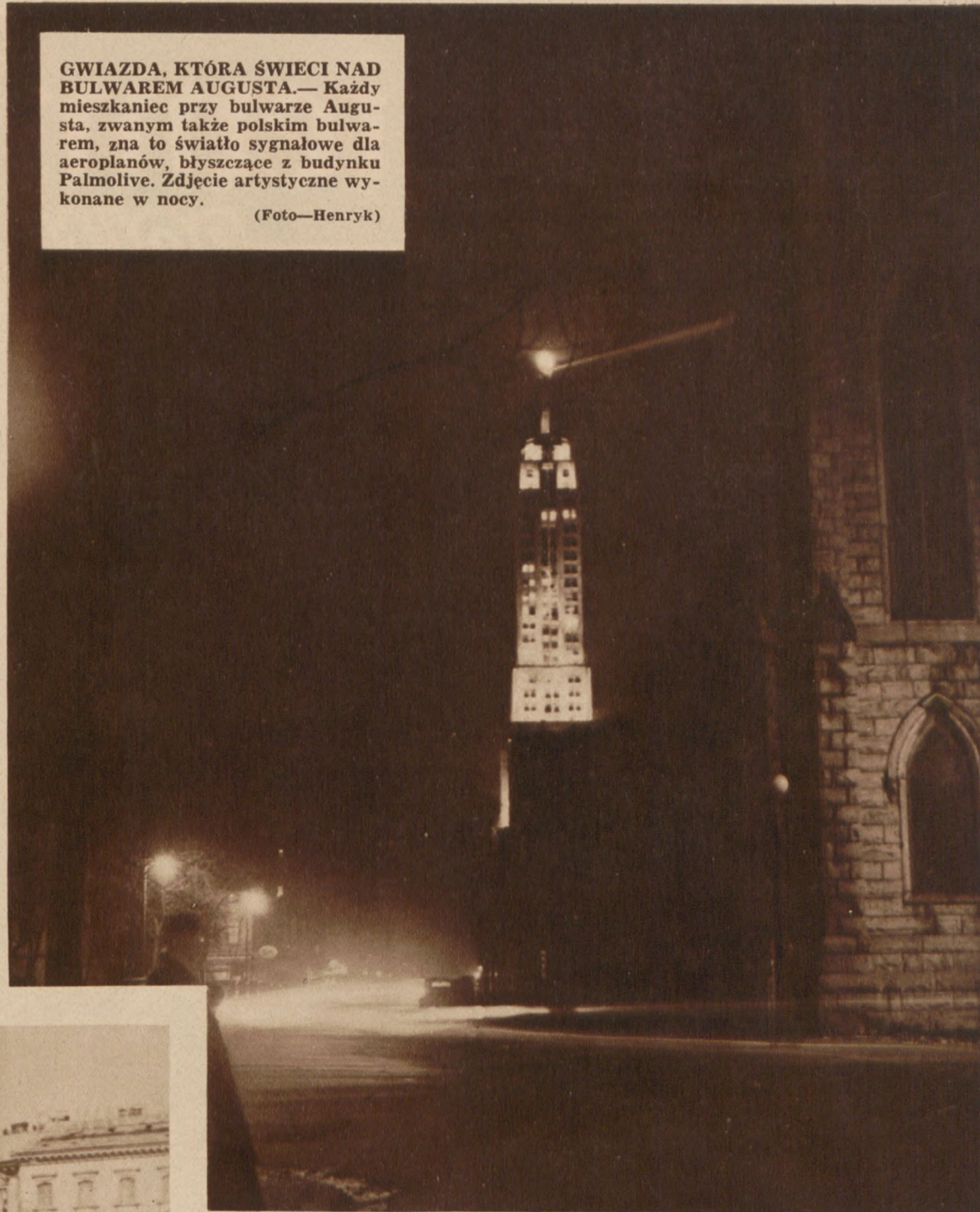
W dniu uroczystego święta narodowego w Polsce, Trzeciego Maja odbyła się w Warszawie, na placu Marszałka Piłsudskiego doroczna parada wojskowa, którą odebrał prezydent I. Mościcki i minister spraw wojskowych gen. Kasprzycki.

(Acme)



GWIAZDA, KTÓRA ŚWIECI NAD BULWAREM AUGUSTA.— Każdy mieszkaniec przy bulwarze Augusta, zwanym także polskim bulwarem, zna to światło sygnałowe dla aeroplanów, błyszczące z budynku Palmolive. Zdjęcie artystyczne wykonane w nocy.

(Foto—Henryk)



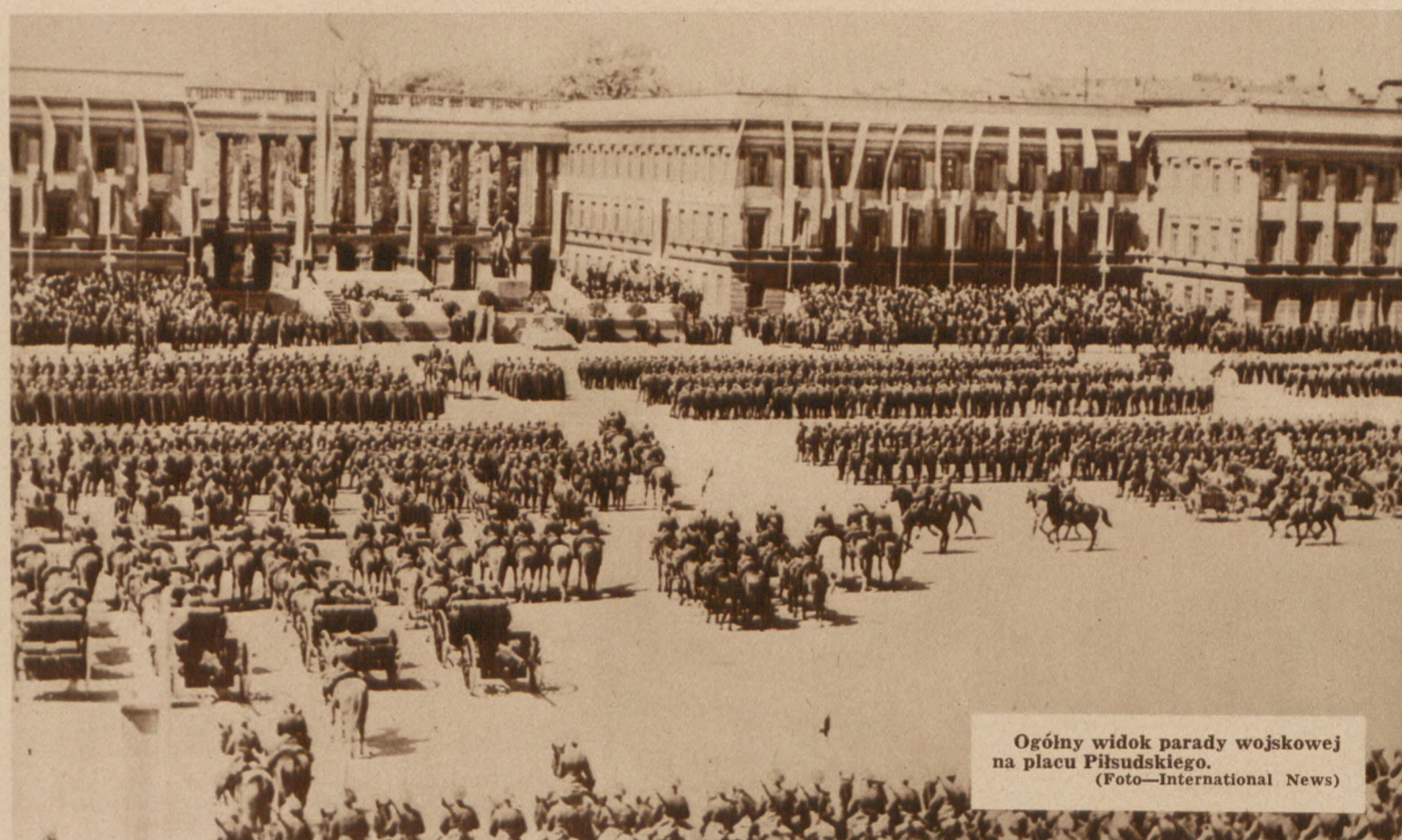
Batalion Wojsk Podhalańskich z orkiestrą kobziarzy na czele.

(Foto—L. Jarumski)



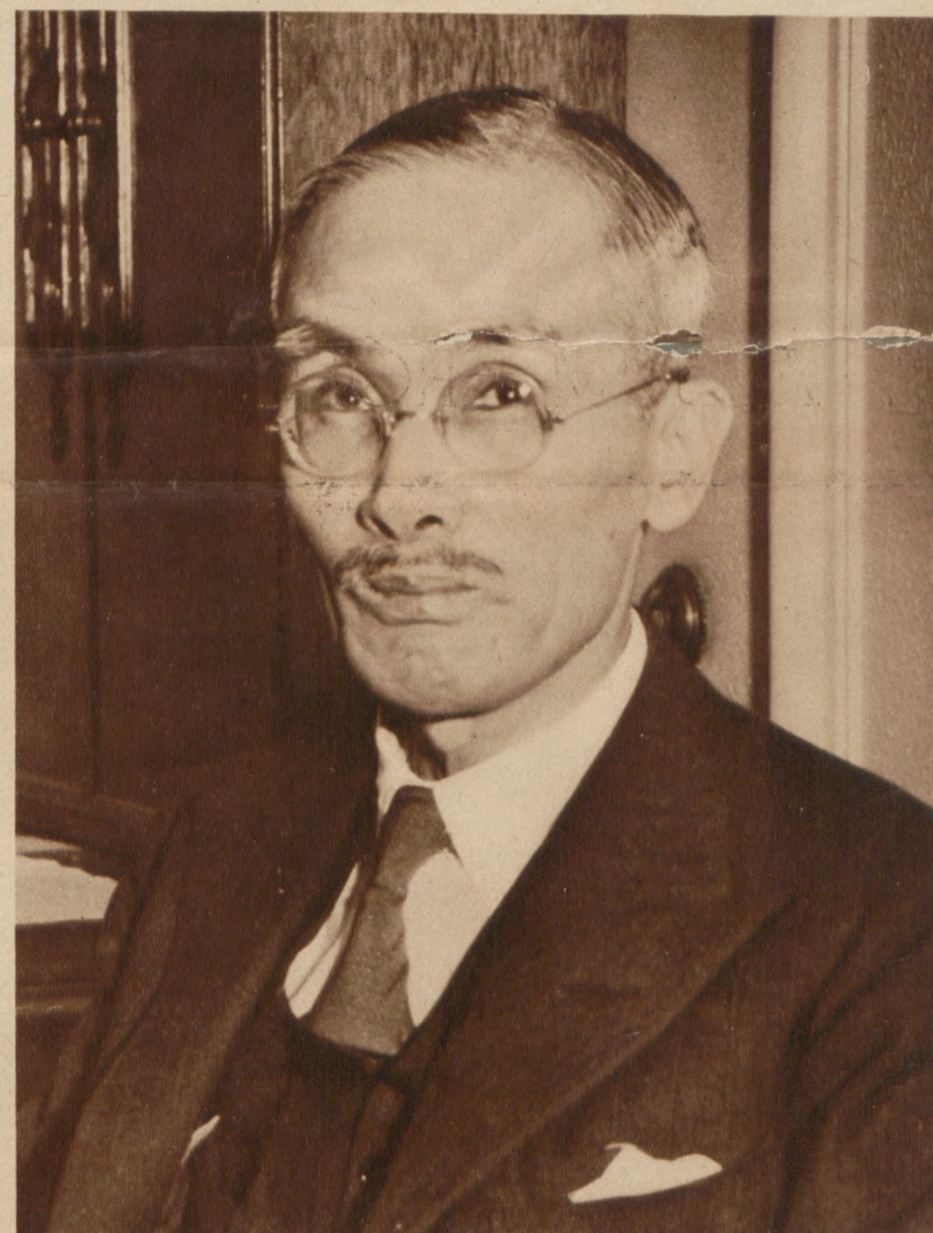
Oddział podchorążych inżynierii, otwierający rewie.

(Foto—L. Jarumski)



Ogólny widok parady wojskowej na placu Piłsudskiego.

(Foto—International News)



JEDZIE DO WARSZAWY. — Hrabia Michimasa Soyemina przybył onegdaj do Seattle w drodze do Waszyngtonu, skąd udaje się do Polski, gdzie w Warszawie odbędzie się zjazd dla przygotowania zimowych igrzysk olimpijskich, jakie odbędzie się w Japonii w roku 1940.

(Acme)



STRAJK KOMINIARZY W KRAKOWIE.—Oto grupa kominiarzy krakowskich w strojach urzędowych, w cylindrach na głowach, paradyjących ulicami na znak protestu.

(Światowid)



GRETA GARBO W ROLI PANI WALEWSKIEJ. — Znała szwedzka artystka gra główną rolę w sztuce pod tytułem "Pani Walewska", produkowanej obecnie przez firmę Metro-Goldwyn Mayer. W czasie gry nosi oryginalne klejnoty, uwidocznione na fotografii, które Napoleon ofiarował Marii Luizie z okazji urodzin "Orlątka". Klejnoty te znajdują się obecnie w posiadaniu jednego z jubilerów nowojorskich, który pozyczył je do gry filmowej.

(Acme)



NOWE MODY DLA PAŃ. — Z Wenecji wzięto wzór tej pięknej letniej sukni balowej, zrobionej z satyny przetykanej metalem.

(Acme)



SIESTA NA WODZIE. — Zbliża się lato a z nim i wypoczynek na spokojnych wodach tysięcy jezior w kajakach i na plażach.

(Acme)

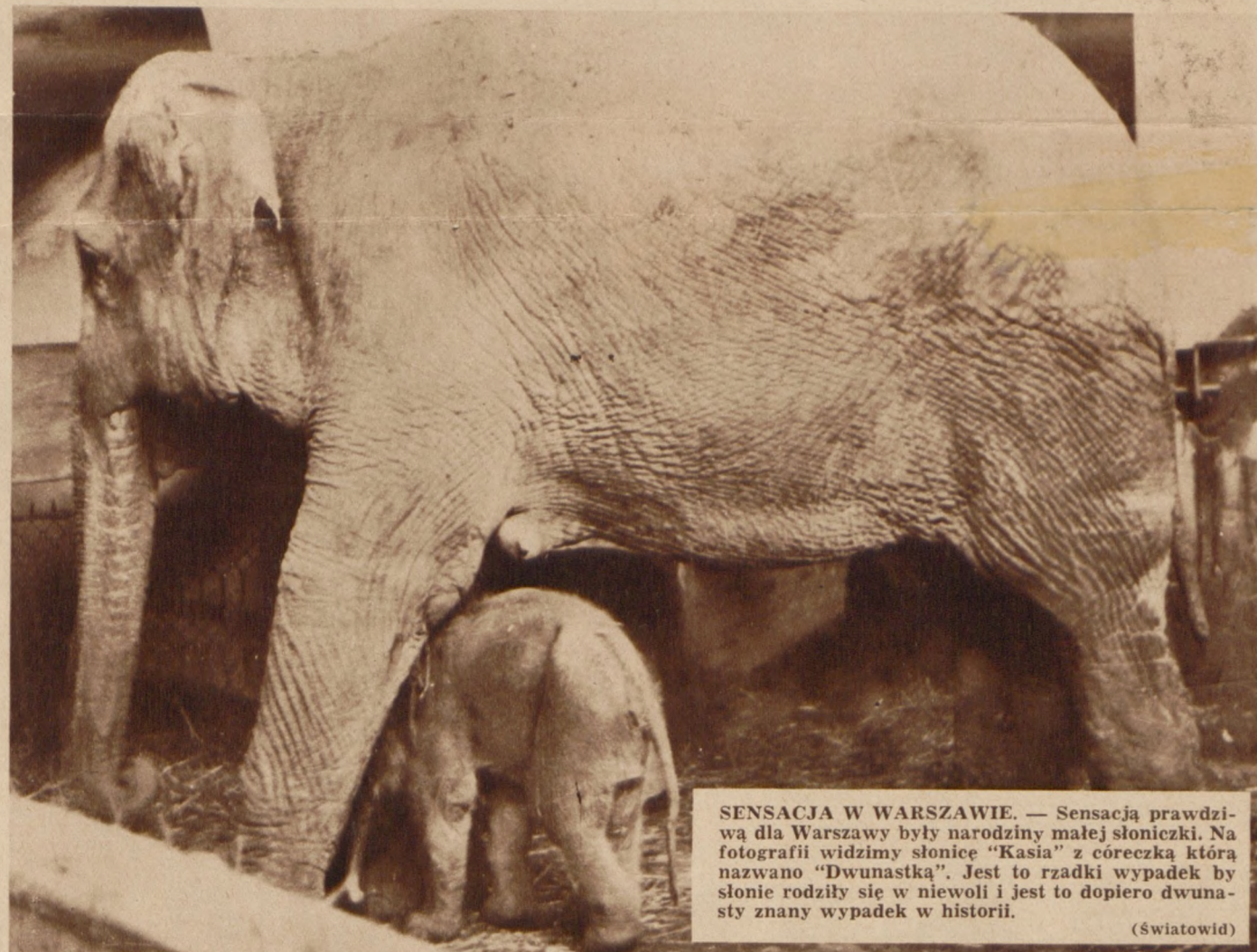
ALBUM KRÓLÓW POLSKICH



KAZIMIERZ II. SPRAWIEDLIWY

(1177-1194)

Zwołał zjazd do Łęczycy i uzyskał tron zwierzchniczy, połączył Mazowsze i Małopolskę, zwiększając siłę i znaczenie Polski.



SENSACJA W WARSZAWIE. — Sensacją prawdziwą dla Warszawy były narodziny małej słonczki. Na fotografii widzimy słonice "Kasia" z córeczką którą nazwano "Dwunastką". Jest to rzadki wypadek by słonie rodziły się w niewoli i jest to dopiero dwunasty znany wypadek w historii.

(Światowid)



WYSTAWA LEŚNA W WARSZAWIE. — Część wystawy, u dołu modele plastyczne Worochty i Istebnej, polskich uzdrowisk wypoczynkowych.

(Światowid)



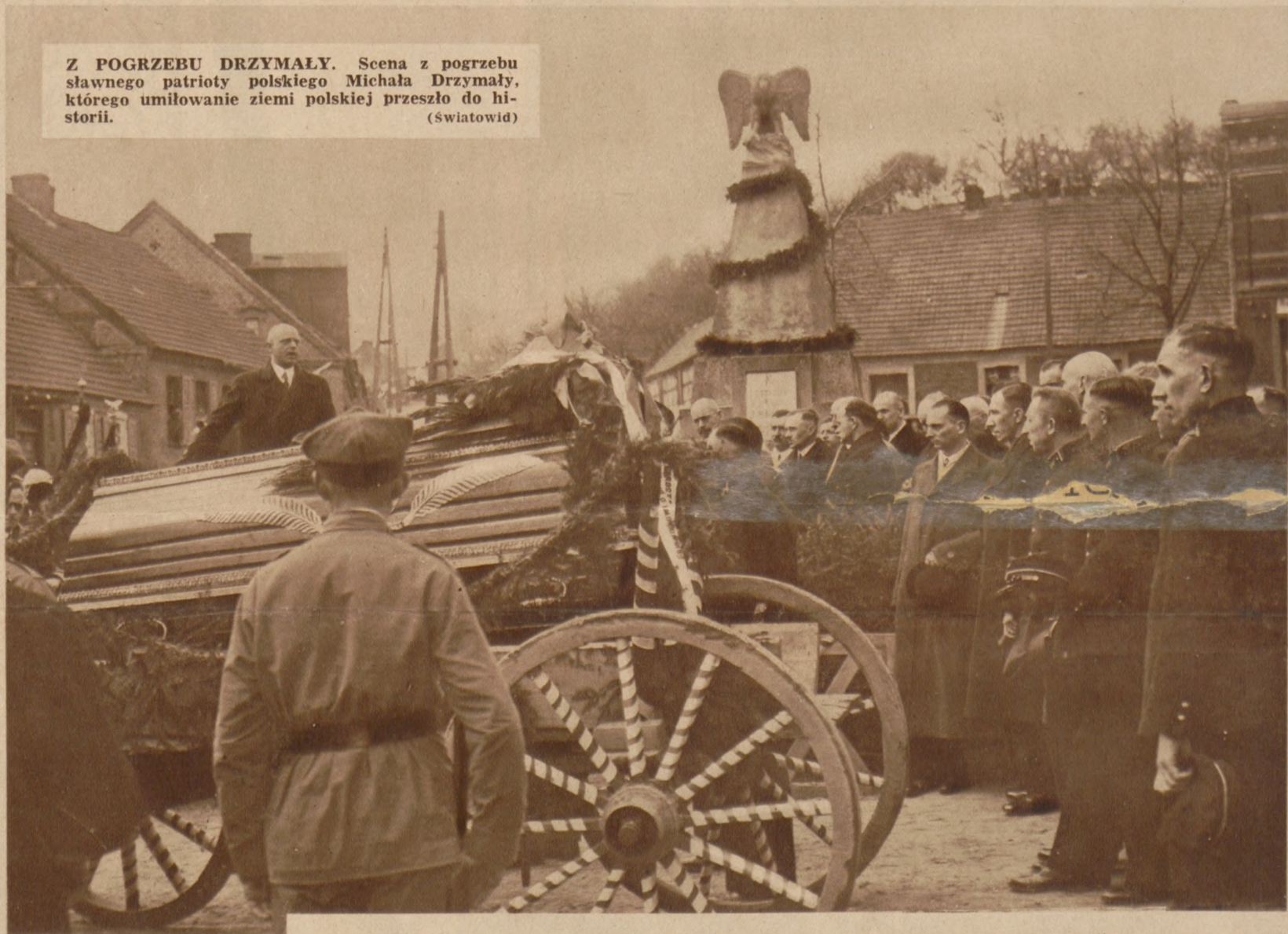
JEDYNY POLAK MARSZAŁKIEM FEDERALNYM W ST. ZJEDN. Jan Baré, marszałek federalny Stanów Zjednoczonych w Detroit, Mich., lider demokratów polskich w stanie Michigan.



NOWY POSEŁ AUSTRIACKI W POLSCE. Ostatnio nowy poseł austriacki w Polsce Schmidt złożył na zamku warszawskim swe papiery uwierzytliające prezydentowi. (Światowid)



GDY BECK WRÓCIŁ Z RUMUNII, na stacji kolejowej w Warszawie powitał go poseł rumuński w Warszawie wraz z attache wojskowym. (Światowid)



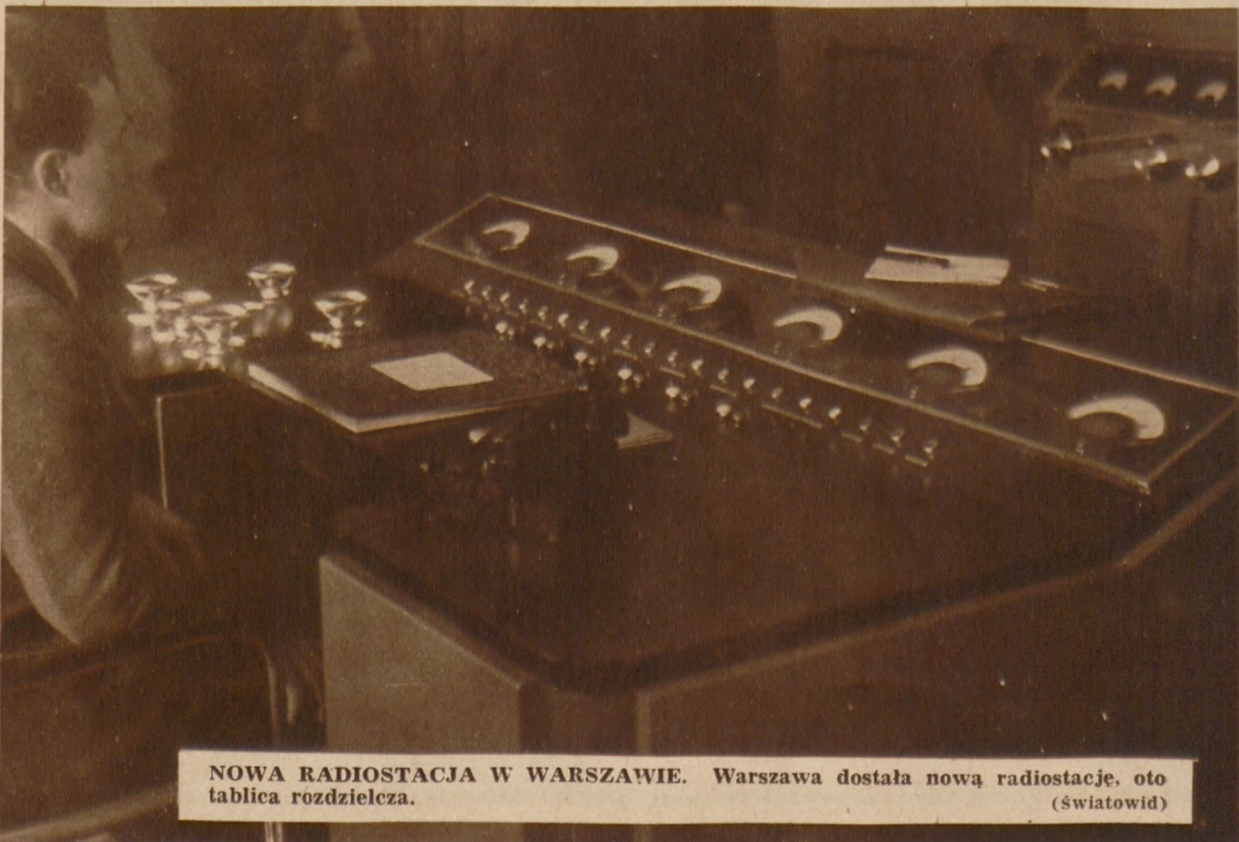
Z POGRZEBU DRZYMAŁY. Scena z pogrzebu sławnego patrioty polskiego Michała Drzymały, którego umiłowanie ziemi polskiej przeszło do historii. (Światowid)



PIERWSZY WYŚCIG MOTOCYKLOWY W POZNANIU. Z okazji otwarcia targów poznańskich odbył się po ulicach międzynarodowy wyścig motocyklistów, który wygrał Breslauer z Katowic (No. 19). (Światowid)



3-CI MAJA W KRAKOWIE. Na błoniach krakowskich odbyła się doroczna rewia narodowa w dniu 3-go maja. Oto drużyny harcerstwa polskiego na tle kopca Kościuszki. (Światowid)



NOWA RADIOSTACJA W WARSZAWIE. Warszawa dostała nową radiostację, oto tablica rozdzielcza. (Światowid)

BOSTON X-RAY DENTAL LAB.
MORRISON HOTEL
NA BALKONIE—JEDNE SCHODY
DO GÓRY
Róg Madison i Clark Streets
Wejście przez Lobbies lub przez
Aptekę

X-RAY FULL \$1.50 MOUTH

9130 Commercial Av.	1555 W. 63rd St.
800 E. 63rd St.	3310 Milwaukee Ave.
11054 Michigan Ave.	1608 Belmont Ave.
412 E. 47th St.	2401 Lawrence Ave.
7852 S. Halsted St.	4003 W. Madison St.
6306 S. Halsted St.	3954 W. North Ave.
4558 S. Ashland Ave.	
136 No. Marion St. Oak Park	
4003 W. 26th St.	

OTWARTE DO 9 WIECZOREM

Monastery BRAND
ROCK & RYE LIQUEUR
With Fresh Fruit

Do nabycia w składach likierów i tawernach

Produkt firmy
NATIONAL CORDIAL CO., Chicago
M. F. Strużyński i Syn, właśc.